CENA 3 PENSY

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 30 LIPCA 1950 NR. 31

KTO I KIEDY MOŻE WYJECHAĆ
Z W. BRYTANII DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH?
D. P. ACT

Amerykańska katolicka organizacja „War Relief Services — NCWC", za pośrednictwem swego delegata na Wielką Brytanię, ks. dyrektora Gogolińskiego - Elstona udzieliła naszemu pismu następujących informacji, dotyczących ostatnio uchwalonej ustawy, dopuszczającej do Stanów Zjednoczonych pewne kategorie imigrantów, poza normalnymi kwotami, przyznawanymi dotąd różnym narodowościom.

Jeśli chodzi o Polaków. to nowa ustawa, znana pod nazwą „D. P. Act", zezwala na stałe osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych:

A)* Byłym polskim żołnierzom, którzy mogą otrzymać wizy imigracyjne w ilości do 18 tysięcy, pod warunkiem jednak, że:

1. służyli oni w wojsku polskim podczas drugiej wojny światowej,
2. zostali „honourably" zwolnieni z wojska,
3. w dniu uprawomocnienia się ustawy przebywali na Wyspach Brytyjskich,
4. nie osiedlili się w Wielkiej Brytanii na stałe (not firmly resettled or settled),
5. przed datą uprawomocnienia się ustawy zostali zarejestrowani w konsulatach Stanów Zjednoczonych.
6. odpowiadają poza tym wszystkim wymaganiom imigracyjnych praw Stanów Zjedn., dopuszczających do stałego zamieszkania w Stanach.

Wszystkie osoby odpowiadające powyższym warunkom, mogą korzystać z dobrodziejstwa ustawy tylko do dnia 30 czerwca 1951 r.

B) „Non-preference quotas (w ilości nie przekraczającej 50 proc. tzw. „non-preference portion of the immigration quotes" w okresie od dnia 1 lipca 1949 r. do dnia 1 lipca 1950 r.) pod warukiem, że osoby, pragnące imigrować do Stanów:

1. są pochodzenia europejskiego (of European national origin),
2. po dniu 1 września 1939 r., ale przed dniem 1 stycznia 1949 roku przybyły na teren jakiegokolwiek kraju w Europie, z wyłączeniem jednak Niemiec, Austrii i Włoch,
3. skutkiem drugiej wojny światowej zostały usunięte z kraju swego urodzenia, narodowości lub ostatniego za mieszkania (desplaced from country of birth, nationality or last residence as result of World War II),
4. nie mogą powrócić do swego kraju, obawiając się prześladowania spowodu swej przynależności rasowej, religii lub politycznych przekonań.
5. nie osiedliły się na stałe w krajach obecnego swego pobytu,
6. posiadają zabezpieczenie (zatrudnienia i mieszkania w USA — tzw. „job/home assurance", wystawione przez obywatela Stanów Zjedn.

Ponieważ normalna roczna kwota wiz dla Polaków wynosi 6.500, z czego zazwyczaj połowa jest „of non-preference portion of immigration quota", przewidywane przez DP Act pięćdziesiąt procent tego rodzaju wiz powinny wynieść rocznie około 1.650.

Dokładna wysokość tej kwoty uzależniona jest całkowicie od ilości „non-preference" wiz, wystawionych w okresie od 1 lipca 1949 r. do 1 lipca 1950. W przybliżeniu taka właśnie ilość przyznawana będzie Polakom co roku przez cztery lata: 1950 — 1954.

Jak wynika z punktu „B", jeśli chodzi o Polaków, „D. P. Act" obejmuje również osoby, które nie służyły w polskim wojsku podczas drugiej wojny światowej, należą jednak do kategorii uchodźców lub „Desplaced Persons".

C) Sieroty — pod warunkiem, że są to:

1. sieroty, których rodzice umarli, zaginęli lub je opuścili, — albo półsieroty, jeżeli pozostały przy życiu ojciec lub matka nie jest w stanie utrzymać dziecka i wyrażą swoją zgodę na jego emigrację do Stanów albo nawet na jego adoptowanie w Stanach,
2. przed dniem 30 czerwca 1950 roku przebywały w krajach zachodniej Europy (z wyłączeniem Hiszpanii),
3. przed dniem 30 czerwca 1951 roku zgłoszą swoją gotowość stałego zamieszkania w Stanach Zjedn. z przebywającymi tam swoimi krewnymi lub innymi osobami, które są obywatelami Stanów lub z cudzoziemcami, posiadającymi jednak prawo stałego pobytu w Stanach albo też zamieszkają te sieroty w instytucjach, dających gwarancję władzom należytej nad dziećmi opieki,
4. w chwili zgłoszenia nie przekroczyły 16 roku życia,
5. posiadają zabezpieczenie (assurance) osoby lub instytucji, o których powyżej w p. 3.

Sieroty bez różnicy narodowości mogą korzystać z „DP Act", z tym jednak, że ilość wystawianych dla nich wiz nie przekroczy 20 tysięcy i że te wizy udzielane będą tylko do dnia 1 lipca 1952 roku. Pewna więc ilość wiz może być udzielona również dla polskich sierot, przebywających obecnie w Wielkiej Brytanii.

* * *

Osoby, które odpowiadają warunkom podanym w „A" i „B", mają prawo do zabrania ze sobą swoich rodzin, z tym jednak, że dla każdego członka rodziny wymagana jest osobna wiza, która zostanie zaliczona do kontygentu wiz, przewidzianego ustawą.

Do rodziny należą: małżonkowie i dzieci do 21 roku życia, włączając pasierbów i dzieci adoptowane.

Koszt przejazdu do Stanów Zjedn. aż do wskazanego przez sponsora miejsca zatrudnienia i zamieszkania pokrywa sam imigrant. Gdyby to było dla imigranta niemożliwe, koszt podróży pokryć winien sponsor, chyba (jak to może być w wypadku byłych członków PK PR, którzy w stosownym czasie zgłosili się u władz na emigrację) koszt podróży pokryty będzie przez odpowiednie instytucje brytyjskie.

Nie mogą korzystać z ustawy „DP Act" osoby, które:

1. są lub były członkami partii komunistycznej,
2. walczyły kiedykolwiek przeciw Stanom Zjedn.
3. należały do jakiejkolwiek wywrotowej organizacji albo organizacji, której działalność skierowana była przeciwko Stanom Zjedn. lub zasadom, głoszonym przez konstytucję amerykańską.

* * *

Tzw. „job/home assurance" jest to zabezpieczenie imigrantowi zatrudnienia i mieszkania w Stanach. Wystawia to zabezpieczenie tzw. „sponsor", będący obywatelem Stanów Zjedn. Różni się „assurance" od zwykle wymaganego przy udzielaniu imigracyjnej wizy „affidavit of support" tym przede wszystkim, że sponsor nie jest obowiązany składać skomplikowanych zeznań o swoim stanie majątkowym, ani też nie bierze na siebie finansowej odpowiedzialności za imigranta. Gwarantuje jednak sponsor, że imigrant nie będzie ciężarem dla społeczeństwa amerykańskiego, jak również, że zapewnienie imigrantowi zatrudnienia i mieszkania w żaden sposób nie pociągnie za sobą utraty zatrudnienia lub mieszkania przez obywatela amerykańskiego.

Posiadanie „assurance" jest nieodzownym warunkiem otrzymania wizy imigracyjnej na podstawie „D. P. Act". Kto posiada „affidavit of support", ten naturalnie nie ma obowiązku starać się o „assurance".

Departament Stanu nie ustalił dotąd jeszcze postępowania w sprawie tak udzielania „assurances", jak i uznawania ich waloru. Dopóki władze nie wydadzą odpowiednich dyrektyw w tej dziedzinie, w stosunku do osób posiadających tylko „assurance" nie będzie wszczęte postępowanie, przewidziane procedurą załatwienia formalności, wymaganych przez przepisy konsularne.

* * *

Natomiast odpowiadający warunkom ustawy posiadacze „affidavit of support" mogą korzystać z „DP Act" już teraz tzn. mogą wyjeżdżać do Stanów bez względu na kolejność ich numeru rejestracyjnego, wymaganego przez konsulat.

Departament Stanu żąda jednak, by te osoby, które:

1. odpowiadają warunkom ustawy „DP Act",

2, zgłosiły się uprzednio w konsulatach, deklarując chęć emigrowania do Stanów,

3. posiadają „affidavity of support", — ponownie zgłosiły się w najbliższych konsulatach, stwierdzając: że odpowiadają warunkom przewidzianym ustawą „DP Act", i że pragną z dobrodziejstwa tej ustawy skorzystać.

Podkreśla się, że powyższe dotyczy jedynie osób, które są w posiadaniu „affidavit of support", a nie tylko „job-home assurance".

* * *

Zaznaczyć należy, że War Relief Services — NCWC udzieliło swej pomocy przy załatwianiu formalności imigracyjnych przeszło 50 tysięcom DP'sów w Niemczech i Austrii, z czego 19 tysięcy było Polaków.

(Dokończenie na str. 6)

DODATEK MIESIĘCZNY „GAZETY NIEDZIELNEJ"

Od sierpnia b.r. „Gazeta Niedzielna" wydawać będzie stały dodatek miesięczny.

Pismo to jako stały dodatek „Gazety Niedzielnej" nie będzie rozpowszechniane osobno. Celem jego będzie popularyzacja zagadnień sztuki, a zwłaszcza literatury. Na drodze rozwoju „Gazety Niedzielnej" wyłoniła się konieczność powiększenia jej łamów, na których coraz mniej miejsca można było poświęcać materiałom literackim i innym związanym ze sprawami twórczości artystycznej. Dodatek „Gazety" ma przede wszystkim zaspokoić narastające potrzeby ujmowania zjawisk twórczości artystycznej z punktu widzenia katolickiego.

Ponieważ Czytelnicy otrzymają jeden dodatkowy numer miesięcznie (dodatek będzie liczyć 8 stron normalnego formatu „G.N"), zatem raz w miesiącu numer „Gazety Niedzielnej" wraz z dodatkiem, obejmujące łącznie 16 stron druku, kosztować będą 6 pensów.

Również prenumerata „Gazety Niedzielnej" zostaje podwyższona i od 1 sierpnia b.r. wynosić będzie: miesięcznie 1/9, kwartalnie 5/-, półrocznie 10/, rocznie 18/- (ceny z przesyłką pocztową). W krajach Kontynentu i Ameryki nowe ceny podane będą w odpowiednich mutacjach.

Kto prenumeratę już wpłacił, zwyżka go nie obowiązuje aż do nowej wpłaty, przy której zechce uwzględnić zmienione warunki.

Pragniemy podkreślić, iż „Gazeta Niedzielna" jest najtańszym polskim tygodnikiem w świecie poza Krajem, przyczem inne tygodniki są droższe od „G.N." conajmniej trzykrotnie.

Współpracę z dodatkiem „G. N." przyrzekli najwybitniejsi polscy pisarze na obczyźnie. W pierwszym numerze znajdą się m.in. prace: **Antoniego Bogusławskiego, Janusza Kowalewskiego, Jerzego Dołęgi Kowalewskiego, Anatola Krakowieckiego, Teodozji Lisiewicz, Witolda Nowosada, Aleksandry Poleskiej, Jana Wepsięcia.**

WYDANIE KONTYNENTALNE

Z numerem dzisiejszym „Gazeta Niedzielna" wydaje — oprócz „Polaka w Holandii" — osobne mutowane wydanie francuskie. W najbliższych tygodniach przystąpimy do dalszych wydań krajowych.

DO PRZYJACIÓŁ

„Gazeta Niedzielna" jest dziś najpopularniejszym tygodnikiem katolickim emigracji polskiej. Zawdzięcza to m.in. swojej niskiej, najniższej ze wszystkich tygodników polskich, cenie. Wydawanie pisma w tej cenie opłaca się jednakże w jedynym wypadku: jeśli pismo to rozchodzi się masowo.

W chwili obecnej zbliżamy się do 10 tysięcy nakładu. To jest ciągle zbyt mało, zważywszy konieczność osobnych wydań, aby pismo mogło się ulepszyć tak, jak to planujemy.

Los pisma leży w rękach Czytelników a zwłaszcza Kolporterów. Niestety stwierdzamy z żalem, że wbrew powszechnej opinii, jakoby katolicy byli najbardziej zwartą i oddaną sprawie społecznością, kolportaż nasz pozostawia niezmiernie wiele do życzenia i w niektórych znacznych ośrodkach polskich ilość sprzedawanej „Gazety" jest śmiesznie niska.

Mamy pewną ilość ofiarnych Przyjaciół i to dzięki nim właśnie wiążemy koniec z końcem. Olbrzymia większość katolików polskich z założonymi rękami przypatruje się walce o egzystencję katolickiego pisma. Wydatek 3 pensów tygodniowo jest widać ponad siły z górą stu tysięcy katolików Polaków w W. Brytanii.

Apelujemy do naszych Czytelników, Kolporterów i Przyjaciół: jeśli chcecie mieć lepsze pismo (wiemy doskonale, jak wiele mu jeszcze brak), rozpowszechniajcie lepiej to, które w tej chwili istnieje. Mamy zamiar znacznie ulepszyć „Gazetę Niedzielną". Stanie się to jednak nie tylko wysiłkiem redakcji, ale przede wszystkim stać się może dzięki poparciu naszych Czytelników. Podwyższenie nakładu o dalsze 3 tysiące egzemplarzy pozwoli nam na znaczne ulepszenie pisma.

Czekamy na odzew.

REDAKCJA „GAZETY NIEDZIELNEJ"

TRZEJ WIELCY ZAŁOŻYCIELE ZAKONÓW

W tygodniu między 9 i 10 niedzielą po Zesłaniu Ducha Świętego przypadają dwa święta Matki Boskiej oraz trzy — wielkich założycieli zakonów: św. Ignacego Loyoli, św. Alfonsa Liguori i św. Dominika.

Ignacy Loyola urodził się ze znakomitego rodu i na chrzcie otrzymał imię Innigo. Imię Ignacego przybrał, kiedy został generałem zakonu.W roku 1521, gdy Francuzi napadli na hiszpańską prowincję Nawarry, Innigo Loyola walcząc w szeregach wojsk ojczystych, został ciężko ranny i wzięty do niewoli. Francuzi ceniąc jego męstwo darowali mu wolność.

W czasie, kiedy Innigo leczył się z ran, wpadły mu do rąk żywoty Chrystusa Pana i Świętych. Wybiła godzina łaski: postanowił przejść na służbę Boskiego Króla i walczyć o Jego panowanie nad całym światem. Stał się Innigo wędrownym żebrakiem. Dwa lata przepędził w samotnej grocie pod Manresą, gdzie dusza jego zbliżyła się jeszcze bardziej ku Bogu. W głównym zarysie powstały tu „Ćwiczenia duchowne“.

O żebraczym chlebie późniejszy święty wędrował do Ziemi Świętej. Powróciwszy, mając lat 33, postanowił wybrać stan kapłański.

W roku 1528 rozpoczął studia na uniwersytecie paryskim, gdzie zetknął się z liczną grupą teologów i filozofów, m. in. z Franciszkiem Ksawerym. Wespół z nim i z kilku innymi Innigo Loyola złożył śluby ubóstwa i czystości oraz pracy misyjnej w Palestynie. W roku 1537 udali się misjonarze do Wenecji, aby stamtąd popłynąć do Ziemi Św. Spowodu wojny z Turcją zamiar ten był jednakże niewykonalny, zatem udali się do Rzymu, by się oddać służbie Kościoła do dyspozycji Ojca św.

Ojciec Św. Paweł III zatwierdził ich konstytucję. Dnia 27 września 1540 powstał zakon Towarzystwa Jezusowego. W następnym roku Ignacy został wybrany jednogłośnie generałem zakonu, kierując nim przez lat 15. Założył „kolegium rzymskie“ i „kolegium niemieckie“ dla ratowania ginących w protestantyzmie Niemiec. Wysłał swych zakonników na misje do Indii i Ameryki. Pod koniec życia św. Ignacego zakon posiadał 1000 członków, 101 domów i 12 prowincji zakonnych.

Zmarł św. Ignacy cicho, prawie niepostrzeżenie w r. 1556. Beatyfikowany w r. 1609, kanonizowany w 1622.

Wielki ruch odrodzenia katolickiego, tzw. kontrreformacja, ma niewątpliwie w św. Ignacym jednego z czołowych przedstawicieli. Jego „Ćwiczenia duchowne“ zapoczątkowały rekolekcje. Zakon Towarzystwa Jezusowego słusznie nazwany został „pierwszym legionem“ Kościoła.

Św. Alfons Liguori pochodził ze znakomitej rodziny neapolitańskiej. Urodzony w roku 1696 był najpierw adwokatem, potem kapłanem. Po sześciu latach kapłaństwa założył zgromadzenie zakonne Najświętszego Odkupiciela (redemtorystów), głównie w celu prowadzenia misyj wśród ludu wiejskiego.

Przez pewien czas był biskupem, a pod koniec życia wiele pisał, zwłaszcza znakomitych dzieł z zakresu teologii moralnej.

Zmarł w r. 1787, kanonizowany w r. 1839, ogłoszony doktorem Kościoła w r. 1871.

Św. Dominik pochodził z Kastylii. Urodzony w r. 1170. Był założycielem zakonu kaznodziejskiego (dominikanów).

Podróżując przez południową Francję, zetknął się z herezją albigensów i widząc wielkie spustoszenia i wyrwy poczynione przez herezję, postanowił zastosować te same metody, co heretycy, t.j. wędrowne kaznodziejstwo i praktykowanie ubóstwa. W tym celu założył w r. 1206 w Prouille pod Tuluzą stowarzyszenie kaznodziejów na podstawie reguły św. Augustyna. Zakon szybko zyskał zwolenników w całej Europie i wybił się swym wysokim poziomem duchowym i umysłowym. Zamiary misyjne Dominika przerwała jego śmierć w Bolonii w roku 1234. Kanonizowany w r. 1234.

Współczesny św. Franciszkowi z Asyżu św. Dominik jest wraz z nim wielkim odnowicielem życia katolickiego u schyłku średniowiecza. Spokój, opanowanie, jasność i bystrość sądu, a przede wszystkim czerpana z rozważania Męki Pańskiej żarliwość o zbawienie dusz, cechowały jego i założony przezeń zakon, stając się wzorem czynnego duszpasterstwa z ambony.

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ IX PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH (Łk. 19,41-47).

Onego czasu, gdy się Jezus przybliżył do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim mówiąc: O gdybyś i ty poznało i to w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi! Albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegną cię i ścisną cię zewsząd; i na ziemię cię powalą i synów twoich, którzy w tobie są, nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do świątyni, począł wyganiać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisano, iż dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył każdego dnia w świątyni.

KALENDARZYK
Lipiec 1950

30 n. — 9 po Ziel. Świątk., Abdona
31 p. — Ignacego Loyoli
Sierpień 1950
1 w. — Piotra w Okowach
2 ś. — M.B. Anielskiej Alfonsa Liguori
3 c. — Znalez. Relikwij św. Szczepana
4 p. — † Dominika
5 s. — N.M.P. Śnieżnej.

ZAKON MALTAŃSKI W POLSCE

HISTORYCZNYM mianem „zakonu“ zwykliśmy w Polsce określać krzyżaków. tak strasznie zapisanych w naszych dziejach. Istniały jednakże zakony, zbliżone do krzyżackiego organizacyjnie i przez pochodzenie, które odegrały zupełnie odmienną rolę w historii Polski.

Jednym z naciekawszych tego typu zakonów był Suwerenny Rycerski i Szpitalny Zakon świętego Jana Jerozolimskiego na Malcie.

Dokładną datę jego powstania określić trudno. Wiadomo, że jego założycielem był św. Gerard. Wiadomo również, że kupcy włoscy z Amalfi otrzymali w roku 1009 pozwolenie od kalifa Egiptu na wybudowanie w Jerozolimie obok świątyni Grobu Świętego — kościoła, klasztoru i gospody dla pielgrzymów. Dopiero po zdobyciu Świętego Miasta przez krzyżowców w roku 1099 i po powstaniu łacińskiego Królestwa Jerozolimskiego skromne początkowo bractwo Szpitalników św. Jana zyskało na znaczeniu i zostało zorganizowane jako zakon rycerski.

Po upadku „państwa łacińskiego“ w roku 1291 Zakon Szpitalników św. Jana wyemigrował najpierw na wyspę Cypr a następnie na Rodos, gdzie walcząc z Turkami utrzymał się z górą lat dwieście. W tym okresie jednak Zakon Szpitalników św. Jana założył już szereg swych ośrodków w różnych krajach europejskich.

Pod naciskiem przewagi tureckiej, mimo bohaterskiej obrony Zakon zmuszony został do opuszczenia wyspy Rodos. Po tej klęsce król francuski Karol V ofiarował Zakonowi w roku 1530 wyspę Maltę. Począwszy od tego czasu, aż po koniec XVIII wieku wielcy mistrzowie Rycerskiego i Szpitalnego Zakonu św. Jana stali się suwerenami na Malcie a przy tym tak znaczną potęgą morską i handlową, że nawet monarchowie europejscy musieli się z nimi liczyć. Wojny koalicyjne prowadzone u schyłku XVIII w. przeciw rewolucyjnej armii francuskiej położyły kres chwalebnemu panowaniu wielkich mistrzów Zakonu Maltańskiego na tej wyspie.

W dniu 11 czerwca 1798 wyspa Malta została zajęta przez wojska francuskie, znajdujące się pod dowództwem gen. Napoleona Bonapartego — w celu uprzedzenia propozycji uczynionej w. mistrzowi Zakonu Hompeszowi przez cara Pawła II wzięcia wyspy pod protektorat rosyjski.

Istotnym zamiarem cara było stworzenie na Malcie bazy dla okrętów rosyjskich. Na skutek niepowodzeń wojennych gen. Bonapartego sytuacja została wykorzystana przez Anglików, którzy okupowali wyspę. Chciaż postanowienia pokoju w Amiens (r. 1802) wyraźnie gwarantowały zwrot Malty Zakonowi Maltańskiemu, jednak Anglicy postawili na swoim i więcej jej nie opuścili. Mimo gwałtownych i rozpaczliwych zabiegów podstępnie wyzutych w. mistrzów oraz protestów niektórych polityków „pokój paryski“ z 1814 i „kongres wiedeński“ z 1815 r. nie zwróciły wyspy jej prawnym suwerenom.

Po dokonaniu tej uzurpacji Zakon Maltański znalazł się czasowo pod protektoratem carów rosyjskich. Potem widzimy go w Ferrarze a w końcu w Rzymie. W r. 1878 polepszył się los Zakonu, bowiem papież Leon XIII przywrócił stanowisko wielkiego mistrza i nadał mu godność kardynała oraz złączony z nią tytuł „Eminentissime“, a cesarz austriacki Franciszek Józef wskrzesił tytuł książęcy dla każdego z eksterytorialnych suwerenów maltańskich, rezydujących w Rzymie.

Zakon Szpitalników świętego Jana Jerozolimskiego rządzony był w wiekach ubiegłych przez wielkiego mistrza i jego radę przyboczną czyli kapitułę generalną. Natomiast jego gremium składało się z kawalerów czyli rycerzy, wykonujących rzemiosło wojskowe, z kapelanów czyli księży, braci służebnych oraz domowników i klientów. Wielki Mistrz nadawał ponadto niektórym osobom order zakonu jako dystynkcję honorową, udzielając im godności kawalera honorowego i dewocyjnego.

W r. 1789 „Zakon“ został podzielony na grupy językowe (narodowościowe), z których każda nosi nazwę przeoratu, boliwatu lub komandorii. Obecnie Zakon jest rządzony przez w. mistrza i suwerenną radę.

Prof. Jan St. Bystroń, powołując się w dziele zatytułowanym „Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Palestynie“ na kronikę Jana Długosza, wspomina, że „syn Bolesława Krzywoustego Henryk ks. Sandomierski wyjeżdżając około roku 1154 do Ziemi Świętej, gdzie brał udział w walkach z Saracenami, zbudował we wsi Zagości nad Nidą kościół ku czci św. Jana Chrzciciela i oddał go braciom szpitalnym...“

Jak wynika z innych źródeł, fundacja ta została wyposażona w dobra i przywileje przez Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego, Bolesława Wstydliwego a w końcu przez Łokietka, nie utrzymała się jednak dłużej, jak do początków XV wieku.

W r. 1187 Mieszko Stary ufundował komandorię w Poznaniu, wyposażając ją w kościół, szpital i szereg wsi, pod warunkiem opieki nad ubogimi, chorymi i pielgrzymami. Owa komandoria przetrwała najdłużej ze wszystkich placówek Zakonu Szpitalników św. Jana w Polsce, gdyż została skasowana dopiero przez rząd pruski w r. 1832. Jej stan posiadania, w ciągu wieków znacznie się zmniejszył, szpital utrzymał się jednak do końca.

Na mocy przywilejów papieży Klemensa VII, Pawła V i Benedykta XIX komandorzy poznańscy nie podlegali władzy arcybiskupów Gniezna i Poznania, ale bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Do XVI w. mianował ich w. mistrz, potem atoli królowie polscy — na tle czego dochodziło do nieporozumień, gdyż władze zakonne uważały to za uzurpację. Toteż od czasów saskich królowie zaniechali dokonywania tych nominacji.

Poza komandorią w Poznaniu istniała również (od XIV do XVI wieku) komandoria w Kościanie. (od XIII do XIV w.) w Niemojewie, dwie komandorie na Pomorzu. Lubaszew i Skarszewy, założone w XIII wieku, niebawem zagarnięte przez krzyżaków oraz komandorie i domy założone na Śląsku (w XII i XIII wieku). Joannici Śląscy brali udział w bitwie pod Lignicą w 1241.

Ks. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł założył w r. 1612 komandorię w Stwołowicach na Litwie pod Nowogródkiem. Była to tzw. komandoria rodzinna, gdyż pierwszeństwo w jej uzyskaniu mieli Radziwiłłowie.

Zakon Maltański doszedł w Polsce do największego rozkwitu w wieku XVIII, kiedy uchwałą sejmu z r. 1775 — ufundowane zostało wielkie przeorstwo polskie oraz 6 komandorii z majątku, pozostawionego na ten cel przez zmarłego w 1621 ks. Janusza Ostrogskiego. Sejm wyraził też zgodę na ufundowanie 8 nowych komandorii rodzinnych (iuris patronatus). Uchwały te zostały przyjęte przez w. mistrza i częściowo wprowadzone w życie. Niestety jednak prawie że jednoczesna utrata niepodległości Rzeczypospolitej oraz upadek Zakonu na skutek zajęcia wyspy Malty przez Francuzów a następnie przez Anglików, zniweczyły dalszą egzystencję wielkiego przeorstwa polskiego i jego komandorii, z których poznańska przetrwała aż do r. 1832.

Dzieło maltańskie odrodziło się w Polsce w r. 1919 dzięki inicjatywie Boliwa Alfreda Chłapowskiego, późniejszego ambasadora R.P. w Paryżu, rozstrzelanego przez Gestapo w r. 1939, który zaprojektował utworzenie Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich.

Pierwszym prezesem tego związku był Ferdynand ks. Radziwiłł, a głównym jego organizatorem Bohdan hr. Hutten Czapski, który w r. 1926 objął stanowisko poprzednio wspomnianego. On też opracował statut związku i uzyskał jego zatwierdzenie przez w. mistrza, który tej organizacji nadał charakter samodzielnej jednostki Zakonu na obszarze Rzeczypospolitej i zrównał go pod względem praw i obowiązków z innymi wielkimi przeorstwami. Od tej daty w. mistrz mianuje obywateli polskich kawalerami Zakonu tylko na wniosek Związku Polskiego.

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich w Poznaniu natrafił w swej pracy organizacyjnej i charytatywnej na duże trudności, gdyż nie dysponował on tak, jak inne podobne mu instytucje, żadnymi funduszami z dawnych czasów, te bowiem zostały skonfiskowane przez rządy zaborcze rosyjski i pruski. Mimo to dzięki energii kolejno po sobie następujących prezydentów Związku, Bohdana Hutten-Czapskiego i Alfreda Chłapowskiego uruchomił on szpitale w Rychtalu i Rybniku. W swej działalności Zw. P.K.M. opracował także plan mobilizacyjny w porozumieniu z ministerstwem spraw wojskowych i Polskim Czerwonym Krzyżem.

(Dokończenie na str. 6-ej)

GAZETA NIEDZIELNA

STRATEGIA I PANIKA

Mało co tak pieści nasze uszy, jak twierdzenie, że Polacy są narodem żołnierskim. O tyle się to sprawdza, że rzadko który naród na świecie posiada tylu, co polski, amatorów na generałów i tylu generałów-amatorów.

O naszym rozmiłowaniu w filozofii — żeby tak rzec — wojennej, świadczą jakże liczne „długie rodaków rozmowy". Cóż za horyzonty, jakie namiętności, co za koncepcje!

W innych krajach na ogół troskę o wojnę zostawiają ludzie generałom, Polacy na wszelki wypadek wolą generałów dublować. Niestety rzemiosło wojenne, to nie jest magia. Nic więc z przewidywań, fantazji i abstrakcyjnych koncepcji. Opiera się ono na takiej samej maszynerii, cyfrach i konkretach, co sztuka inżynierska, co przemysł i handel.

Naród polski w ostatnich dwu wiekach nieustannie wedle słów Żeromskiego — „śnił o szpadzie". O wojnę modliliśmy się („o wielką wojnę ludów ,prosimy Cię, Panie" — pisał Mickiewicz), wojna jak różdżka czarodziejska miała zmieniać świat, a dowodem mistyki na punkcie wojny była ślepa i legendarna wiara, że małe jednostki „wskrzeszały i wyrąbywały Polskę..." Wielu Polaków do dziś w to uparcie wierzy i z wiarą tą zejdzie do grobu. Niewątpliwie jest to szlachetne i piękne, ale z rzeczywistością nie ma nic wspólnego.

Polacy kochają wojenkę. Liczne powstania, partyzantki i konspiracje sprawiły, iż naród nasz wiarę i zapał wojenny utożsamiał zwykle z realną siłą. Niemal zaś zupełnie nie pojmował mechaniki wojennego rzemiosła. Siły kazali nam wieszczowie mierzyć na zamiary. W rezultacie historycznego położenia narodu i romantycznych wierzeń —w poglądach na wojnę Polacy mają mocno skrzywioną perspektywę. Pojmują tę ciężką sztukę, w której rzemiosło i siła materialna łączą się z trzeźwością i odwagą ludzką, nerwami a nie rozumem. Sercem — jeśli kto woli.

Reakcja większości Polaków na wojnę w Korei była także bardzo romantyczna. Po pierwsze wszyscy w gorączce zapomnieli o kardynalnej zasadzie strategicznej, że wojnę wygrywa się bijąc wojsko, a nie zajmując teren. Nie trzeba dalej sięgać po dowody, jak tylko do wojny niemiecko - sowieckiej, a właściwie do całego przebiegu wojny światowej. O wyniku wojny poza tym decyduje nie pierwsza i nie każda następna, lecz tylko ostatnia bitwa. O prawdach tych zapomniano natychmiast po pierwszych strzałach na 38 równoleżniku. Z działań opóźniających kilku batalionów uczyniono natychmiast klęskę armii. Z najoczywiściej usprawiedliwionego odwrotu — Dunkierkę. Z tajemnicy wojskowej — niezrealizowane obietnice. A z wojenki — wojnę.

Stany Zjednoczone mają wreszcie daleki cel w tym, że nie rwą z kopyta w głąb Korei. Na zwłokę wpływają rozliczne kolosalnej doniosłości politycznej względy.

Wojna w Korei może się oczywiście rozwinąć w wojnę światową i zadecydować ostatecznie o naszych losach. Ale jeżeli tak będzie istotnie, nic nie pomogą nerwy, wróżby i histeria. Tymi elementami nikt jeszcze wojny nie wygrał. Wojna najprościej składa się z dwu elementów: ze sprzętu i ze spokojnego człowieka.

Istotą postawy żołnierskiej jest spokój. Spokój na polu bitwy nazywa się odwagą. A rozpacz i wszelkie niepohamowane odruchy nazywają się paniką. Nie ma ona nic wspólnego z żyłką wojskową. Niegodna jest narodu o rycerskich tradycjach.

J. B.

Z polskiego punktu widzenia

SKOŃCZYŁA SIĘ »ZIMNA« - A ZACZĘŁA »GORĄCA«

Są dwie alternatywy. Albo w przebiegłej grze azjatyckich mózgów mylnie oceniono zdolność do szybkiej reakcji świata demokratyczneno - kapitalistycznego albo w moskiewskim Politbiuro przeważyła opinia grupy ryzykantów. Jedno jest już pewne, że rezultat pierwszego miesiąca koreańskiej awantury, spowodowanej przez Kreml, nie może być uważany za pomyślny dla istotnego napastnika.

SKUTKI

Pomimo stałego ogłupiania swych zwolenników propagandą zbieranych podpisów pod pokojowym apelem szkoholmskim, których zebrano podobno sto milionów, wypadki w Korei otwierają oczy niejednego z komunizujących adeptów i wywołały ferment w komunistycznych partiach Zachodu.

Okres porażek amerykańskich, spowodowanych brakiem przewidywania, złym wywiadem i zaskoczeniem skończyły się. Wszystko wskazuje na to, że obecnie siły amerykańskie wzrastać będą, że broń, mogąca zatrzymać zwycięski pochód rosyjskich potężnych czołgów, znalazła się już w ręku amerykańskich cofających się dotąd wojsk i że zorganizowana zostanie linia obronna, ochraniająca port dowozu amunicji wojsk w Pusanie.

Dalej analizując wytworzoną sytuację, widzimy, a Moskwa tego napewno nie przewidziała, postawienie w krótkim czasie Stanów Zjednoczonych na takiej stopie wojennej, by móc odeprzeć wszędzie uderzenie. Będzie to musiało doprowadzić do zorganizowania wreszcie obrony Zachodniej Europy i bardziej czynnej roli Wielkiej Brytanii i krajów Wspólnoty Brytyjskiej w planowaniu obrony w skali światowej.

Nie jest to jeszcze wszystko w zakresie skutków sowieckiego na szachownicy światowej posunięcia. Pierwszy raz w historii świata Sejm narodów zdobył się na wyrok nie tylko potępienia napaści, ale i zgodnego zastosowania przeciw napastnikowi siły. Taktyczna nieobecność w Radzie Bezpieczeństwa herszta ewentualnych napastników spowodowała tę historyczną decyzję, o której prezydent Truman mógł z dumą powiedzieć: **„Wolny świat przez organizację Narodów Zjednoczonych pokazał, iż bezprawna napaść spotka się odtąd z siłą".** Następnie słusznie dodał: **„Na tym polega znaczenie Korei".**

Znalazło się wreszcie idące w parze z żądaniem uchwalenia kredytów na dozbrojenie, wyraźne w stosunku do Moskwy ostrzeżenie. Ludzie z Kremla będą musieli się z nim liczyć. „Myślę — powiedział prezydent Truman — że ci, którzy są w stanie spowodować gdziekolwiek zbrojny napad a również jemu zapobiec, **zdadzą sobie sprawę z tego, że nowe odwołanie się do agresji może doprowadzić całe przedsięwzięcie utrzymania pokoju do punktu, w którym to całe przedsięwzięcie trzaśnie".**

ŹRÓDŁA SIŁY

Jest dzisiaj jasnym, iż cały wysiłek amerykańskiego narodu skoncentrowany będzie dokoła rozbudowy wielkiej wojennej maszyny z myślą obrony. Od tego się zaczyna, ale że tak uciążliwe pogotowie nie może trwać lata, bo musiałoby do gospodarczego kryzysu doprowadzić, więc od obrony myśl będzie musiała się skierować ku zmiażdżeniu głównego winowajcy ponoszonych ofiar i stałego zagrożenia.

Źródła siły Stanów Zjednoczonych są na długi czas nie do wyczerpania. Pierwsze decyzje prezydenta Trumana doprowadzą ilość żołnierza do 900 tysięcy. Ale nie tylko to jest ważne. Ta siła zbrojna posiada zaplecze produkcji zatrudniającej 61 milionów 500 tysięcy robotników, która w porównaniu z rokiem 1939 wzrosła o 81 procent a nawet w 1949 — zwiększyła się w stosunku do roku 1948 o 12 procent. Sam roczny wzrost w produkcji stali wyraził się w ubiegłym roku cyfrą 11 milionów ton.

Otrzeźwienie Stanów Zjednoczonych ma charakter głębszy. Nie jest ono jedynie wynikiem zrozumienia, że „zimna" wojna się skończyła i zaczęła się już „gorąca". Tak głębokie przemiany w opinii amerykańskiej nigdy by nie nastąpiły tak gwałtownie szybko, gdyby nie porażki wojsk amerykańskich w Korei w ciągu pierwszych tygodni starć wojennych i ciągłego cofania się Amerykanów.

W dołach wywołało to uczucie srogiego zawodu i obrażonej dumy, u góry słuszne przeświadczenie, że nic nie może łatwiej doprowadzić do trzeciej światowej wojny, jak wykazanie słabości. Porażka amerykańskich wojsk musiałaby w skutkach doprowadzić do zwiększenia wszędzie oporu żółtych, obniżając jeszcze bardziej i tak już niski autorytet białych.

Nic przy tym nie może bardziej utwierdzić Amerykanów w ich przodującej i kierowniczej roli w zabiegach, które antykomunistyczna półkula poczynić musi jak stosunek ich własnego wysiłku wojskowego i finansowego do rozmiarów i form pomocy narodów, do których się Rada Bezpieczeństwa o pomoc zwróciła. Stany Zjednoczone przekonywać się muszą, iż liczyć mogą jedynie na własny wysiłek, bo czytając codziennie komunikaty generała MacArthura widzą, że w grze się znalazł, obok losu świata w małej Korei ,ich własny los. I tak już odtąd wszędzie i zawsze będzie.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

Wszystko, co rozwiewa ostatecznie iluzje możliwości zgodnego współżycia dwóch światów, z których jeden cywilizacyjnie nam bliski oddał nas na pastwę drugiego, by jego zaborcze apetyty nasycić, zbliżyć musi godzinę wyzwolenia naszego narodu.

Krew lać się nadal będzie dla okupienia winy zakończenia działań wojennych w 1945 roku bez pokonania istotnego wroga ludzkości.

J. Z.

De Gaulle o niebezpieczeństwie Europy



Szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung" (13.7 br.) przynosi wywiad, udzielony przez gen. de Gaulle'a Bradfordowi, wiceprezydentowi „United Press" w Europie.

Gen. de Gaulle oświadczył, że świat zachodni musi przygotować się na wojnę z Sowietami. „Awantura komunistyczna na Korei jest przygotowaniem do ataku sowieckiego w Europie". Wskazując na słabość państw zachodnich, gen. de Gaulle ostrzegł, że Europa znajduje się w „śmiertelnym niebezpieczeństwie" i że stanowi ona najbardziej wysuniętą i zagrożoną strefę. W tych warunkach Niemcy muszą być włączone w system obronny Zachodu, co powinno nastąpić najpierw na podstawie porozumienia francusko-niemieckiego a następnie w ramach europejskiej federacji. **„System sowiecki znajduje się w marszu na podbój świata"** — mówił gen. de Gaulle. „Gdyby stary kontynent dostał się całkowicie w ręce sowieckie, nie widzę w jaki sposób można by uratować wolność w tym nieszczęsnym świecie". Jeśli jednak Europa potrafi stawić czoło, wówczas wolny świat z wojną lub bez wojny podyktuje ostatecznie pokój".

Interwencja amerykańska na Korei posiada doniosłe znaczenie, gdyż dowiodła światu, że nawet w najodleglejszych częściach świata Ameryka skłonna jest zagrodzić drogę komunizmowi nie tylko pieniędzmi i propagandą, ale także orężem.

Gen. de Gaulle ostrzegł, że

(Dokończenie na str. 6-ej)

TYDZIEŃ POLITYCZNY

W odpowiedzi na próby mediacyjne Nehru Stalin wysunął jako warunek pokojowego załatwienia sprawy koreańskiej — dopuszczenie przedstawicieli komunistycznych Chin do O.N.Z. Stany Zjednoczone i W. Brytania odrzuciły ten warunek, oświadczając, że sprawy te nie mogą być traktowane łącznie i że wycofanie się wojsk północno-koreańskich musi być bezwarunkowe.

*

Stany Zjednoczone rozpoczęły mobilizację swych rezerw. Prezydent Truman przedstawił program wzmocnienia obronności Stanów Zjednoczonych, wyrażający się kwotą £ 3.500.000.000. Ponadto zażądał pełnomocnictw dla 100% mobilizacji dalszych rezerw. Pomoc amerykańska w dostawach broni i amunicji dla Zachodniej Europy i Dalekiego Wschodu zostanie wydatnie zwiększona.

*

W swym orędziu do Kongresu, obejmującym 7.000 słów, prezydent Truman ostrzegł, że dalsze próby agresji komunistycznej w in[...]nych krajach przyśpieszył[...]by niechybnie wybuch k[...]fliktu światowego.

*

Wojska amerykańskie [...]konały lądowania w Poh[...] oddalonym o 60 mil na [...]noc od Pusan, głównej a[...]rykańskiej bazy zaopatr[...]nia w Korei.

*

Władze brytyjskie przepr[...]wadzają dochodzenia w spr[...]wie sabotażów na okręta[...] marynarki wojennej. Ostatnio sabotażowi uległ kontrtorpedowiec Cavendish.

*

Churchill, przemawiając w Bath, wyraził przekonanie, że wojna światowa nie zagraża w najbliższym czasie.

*

Amerykański gen. William F. Dean, kierujący operacjami na froncie koreańskim zaginął i dotąd brak dalszych wiadomości o jego losach.

*

Chiński gen. Chen Yi, dowódca 3-ciej armii komunistycznej oświadczył, że jego armia dokona ataku na Formozę.

*

W parlamencie belgijskim zapadła uchwała, mocą której uznano regencję za zakończoną a tym samym zadecydowany został ostatecznie powrót króla Leopolda na tron. Uchwała zapadła głosami partii katolickiej i jednego liberała. Trzy inne partie opuściły demonstracyjnie posiedzenie przed rozpoczęciem głosowania.

*

Premier wschodnich Niemiec Otto Grotewohl wezwał byłych generałów i wyższych oficerów niemieckich, aby dopomogli do „wyparcia okupantów z Niemiec zachodnich". „Nadszedł czas dla narodowego powstania — powiedział Grotewohl — Adenauer i jego banda muszą być wypędzeni".

JAN WEPSIĘĆ

FILOZOFIA W EPOCE ODRODZENIA

Historia czasów nowożytnych rozpoczyna się okresem, który nosi nazwę renesansu, co na język polski tłumaczy się wyrazem odrodzenie. Nazwa ta oznacza tendencję tego okresu do lepszego poznania i naśladowania greckich i rzymskich wzorów w filozofii, literaturze, rzeźbie itd.

Ale zwrot ten nie wyczerpuje głównego nurtu renesansu i nie wskazuje źródła, z którego się zrodził. Zwrot ku starożytności, jeśli chodzi o czas, był zjawiskiem późniejszym w stosunku do dążenia, którego istotą było uświadomienie sobie, że rozwiązania zagadnień, do jakich doszli ludzie średniowiecza, były już niewystarczające i że należy szukać nowych odpowiedzi na pytania dręczące ówczesne pokolenia. Szukając tych odpowiedzi, zwrócono się do kultury greckiej i rzymskiej.

Odrodzenie było wytworem przede wszystkim włoskim. Inne kraje Europy naślado[illegible]wały włoskie wzory. Zwrot [illegible] wzorów starożytnych był [illegible]tyle łatwiejszy, że język ła[illegible]ski był przecież wówczas [illegible]kiem ludzi wykształco[illegible], a po drugie wiele u[illegible]ów klasycznych znano [illegible] w wiekach średnich. [illegible]nikiem, który silnie [illegible]ynął na pogłębienie zna[illegible]ości i rozmiłowanie się [illegible]kulturze klasycznej był [illegible]y napływ do Włoch uczo[illegible]ch bizantyńskich — na [illegible]utek zajęcia Konstantyno[illegible]ola przez Turków w r. 1453.

Choć ludzie renesansu bardzo silnie ulegali wzorom starożytnym, to jednak we wszystkich dziedzinach kultury zdobyli się i na pewną oryginalność. Renesans zadecydował o charakterze nowożytnej kultury zachodnioeuropejskiej.

* * *

Okres renesansu obejmuje w historii filozofii blisko dwa stulecia, bo mniej więcej od r. 1430 do 1600.

Choć tych pięć pokoleń nie wydało myślicieli na miarę Platona, Arystotelesa czy św. Tomasza z Akwinu, choć nie powstał ani jeden system filozoficzny, który jako gotowy schemat zaciążyłby na rozwoju myśli ludzkiej na miarę wielkich systemów, to jednak filozofia renesansu odegrała niezwykle ważną rolę, wskazując drogi, na których późniejsi filozofowie szukali odpowiedzi już w mniejszej mierze na pytanie, czym jest Bóg, ale głównie: jaka jest natura umysłu ludzkiego, jak dochodzi do skutku poznanie, jakie są jego granice i ważność, jakie metody należy stosować w badaniu, i na pytania na wskroś nowe, dotyczące wytworów kultury ludzkiej. Punkt ciężkości zainteresowania przesunął się w dobie renesansu na zagadnienia świata i człowieka, rozważane niezależnie od naczelnego dla filozofów w wiekach średnich problemu: Boga i jego przymiotów.

* * *

W filozofii epoki odrodzenia można wyróżnić dwa główne nurty: 1) przyrodniczy i 2) humanistyczny. Filozofowie przyrody interesowali się zarówno zagadnieniem wszechświata, jego początku i budowy, jak i metodami jego badania. Filozofowie humaniści chcieli zrozumieć, czym jest człowiek, czym są wytwory kultury ludzkiej. Niezależnie od wymienionych kierunków istniała w dalszym ciągu filozofia scholastyczna, rozwijająca myśli św. Tomasza z Akwinu.

FILOZOFIA PRZYRODY

Filozofia przyrody rozwijała się początkowo, t.j. głównie w w. XV pod silnym wpływem panteistycznych systemów neoplatońskich. Ośrodkiem oddziaływującym w tym kierunku była Florencja, gdzie od połowy tego wieku istniała Akademia Platońska, w której działali: Marsiglio Ticino (1431 — 1499), Pico della Mirandola (1463 — 1494). Obok platońskiej oddziaływała, choć w mniejszym stopniu, filozofia Arystotelesa.

Wśród renesansowych filozofów przyrody na wzmiankę zasługują Mikołaj z Kuzy (1401 — 1464), pojmujący przyrodę jako emanację (wypływ) Boga, Leonardo da Vinci (1452 — 1529), podkreślający konieczność empirycznego badania przyrody, Paracelsus (1493 — 1541), lekarz, który pojmując przyrodę jako ożywioną we wszystkich swych tworach, podobnie jak Leonardo da Vinci na drodze doświadczalnej (empirycznej), szukał formuły, określającej wzajemne zależności między rzeczami, Telesiusz (1507 — 1588), pojmujący przyrodę materialistycznie, Giordano Bruno (1548 — 1600) i Franciszek Bacon (1561 — 1626).

Giordano Bruno szukał wzorów dla swej filozofii w wielu różnych systemach. Odbiło się to niekorzystnie na zwartości jego filozofii, szczególnie na zagadnieniu stosunku Boga do świata, który można rozumieć zarówno w sposób panteistyczny, jak i na sposób filozofów, przyjmujących transcendentne (niezależne od świata) istnienie Boga. Giordano Bruno pojmował świat jako nieskończony. Na skutek tego koncepcja środka świata, która tak wiele wywoływała dyskusji w wiekach średnich, straciła sens. Wszystkie istoty w świecie są sobie równe. Człowiek nie jest ani ważniejszy ani mniej ważny w stosunku do innych istot. Świat jest więc jednorodny. Materia, ów budulec świata, jest tylko jednego rodzaju. Materia jest zespolona w całość wszechświata dzięki duchowej w swej istocie sile przyciągania. Materia składa się z małych cząsteczek, zwanych monadami, z których każda jest inna. Każda z nich jest obrazem wszechświata. Życie świata nie podlega prawom mechanicznym. Zapewnia to wolność. Świat jest doskonały i harmonijny, bo jest obrazem Boga.

Jeśli Giordana Bruna interesowało zagadnienie wszechświata, to Bacon przede wszystkim zwracał swą uwagę na metodę badania. Wiedza, którą chciał zdobyć dzięki swej metodzie, miała mieć cele praktyczne, miała prowadzić do wynalazków, miała być środkiem w walce z przyrodą. Swą metodę przeciwstawiał średniowiecznemu sylogizmowi, który jego zdaniem nie prowadzi do zdobywania prawd nowych, lecz do wyjaśniania już posiadanych.

Bacon wyróżnia w swej metodzie dwa stopnie. Pierwszy — to uwolnienie się od złudzeń, drugi — to indukcja. Wśród złudzeń Bacon wyróżnia cztery rodzaje: 1) złudzenia będące własnością wszystkich ludzi, jak np. skłonność do antropomorficznego (nadającego cechy ludzkie) i finalistycznego (celowościowego) pojmowania i myślenia, 2) złudzenia spowodowane wychowaniem i otoczeniem, 3) złudzenia wywołane przez mowę na skutek tego, że istnieją wyrazy wieloznaczne i wyrazy, którym nic nie odpowiada, 4) błędy wywodzące się z tradycji filozoficznej.

Sam eksperyment (doświadczenie), choć jest już wolny od złudzeń, nie wystarcza jeszcze. Doświadczenie musi być opracowane, co polega na uogólnianiu, czego dokonywuje rozum. Bacon opracował metodę uogólniania i nazwał ją indukcją. Przez odpowiednio opracowane zestawienia zjawisk pozwala ona na ustalenie i sprawdzenie stałych związków. Metodologia Bacona była wydarzeniem niezwykłej wagi dla szybko rozwijającego się przyrodoznawstwa nowożytnego.

Baconowska klasyfikacja nauk nieco odmienna od Arystotelesowskiej — na co zwróciliśmy uwagę w artykule „Tradycyjne znaczenie wyrazu filozofia" — jest drugim tytułem do znaczenia jej autora w historii filozofii.

Jan Wepsięć

BRITANNICA

SYON HOUSE

W ostatnich latach mnożą się w tym kraju wypadki, w których historyczne budowle będące do niedawna jeszcze siedzibami wielkich magnatów, książąt i pomniejszej arystokracji angielskiej przechodzą na własność lub też w zarząd t.zw. National Trust. W rezultacie domy takie są otwarte dla każdego, kto za drobną opłatą chce na własne oczy oglądać ślady dawnej ich świetności.

Jednym z najciekawszych, aczkolwiek mniej okazałych tego rodzaju zabytków jest Syon House położony na drodze z Kew Gardens do Richmond (Surrey). Przeszłością historyczną i rejestrem dramatycznych wypadków, jakie się w nim rozgrywały ustępuje on chyba tylko słynnej londyńskiej Tower.

Tak więc za trochę więcej niż szylinga, plebejusz londyński może patrzeć i dotykać rzeczy, które choć nie zawsze są arcydziełami sztuki, to jednak były świadkami wypadków historycznych wielkiej wagi i ogromnych następstw.

Początkowo był to klasztor Panien Brygidek, wybudowany przez Henryka V w Twickenham Meadows, a następnie przeniesiony w roku 1431 do Isleworth, gdzie był wykańczany przez następnych kilka lat. Służył on pobożnym zakonnicom do czasu, gdy odszczepieńczy król Henryk VIII postanowił zlikwidować zakon. Wkrótce po tym, w domu tym mieszkała **piąta** żona Henryka VIII, Katarzyna Howard. Ale pierwszy protestancki władca Anglii z równą łatwością likwidował katolickie zakony co i własne żony. Niedługo bowiem po wprowadzeniu się nieszczęsnej królowej w domu tym odbył się nad nią sąd, którego wyrok z góry był przesądzony. 13 lutego 1542 roku królowa opuściła Syon House zabrana wprost do Tower, a stamtąd na szafot. Nie wiadomo, czy okrutny król chciał jeszcze po śmierci pastwić się nad swymi ofiarami, czy też stało się to bez jego woli, ale faktem jest, że w drodze na zamek w Windsorze, ciało jego spoczęło przez jedną noc w nieszczęśliwym Syjońskim Domu.

Wkrótce dom zmienił właściciela. Stał się nim Edward Seymour, wuj Edwarda VI, książę Somerset. Nowy właściciel założył piękny i okazały ogród, z którego drzewa morwowe przetrwały do dzisiejszego dnia. Niedługo jednak cieszył się książę nowonabytą własnością. Były to bowiem czasy w których głowy dworaków, magnatów i wielkiej szlachty angielskiej nie mogły być pewne dnia ani godziny. Posądzony w roku 1552 o zdradę główną, został książę z woli królowej Elżbiety ścięty toporem. Dziedzictwo objął już w następnym roku nowy faworyt królowej, Jan Dudley, książę Northumberland. Jeszcze przed śmiercią przekazał on dom swemu synowi, lordowi Guildford'owi Dudley, który zamieszkał w nim wraz ze swą żoną, Lady Jane Gray. To właśnie z tego domu udała się w kilka lat później lady Gray do Londynu, aby rozpocząć swe bardzo krótkie, bo zaledwie dziewięć dni trwające panowanie na tronie królów Anglii.

Z kolei dom stał się siedzibą królowej szkockiej Marii, która w roku 1557 zwróciła go prawym właścicielom, t.j. zakonowi Panien Brygidek. Ten stan rzeczy nie przetrwał nawet dwóch lat. Królowa Maria podzieliła losy Katarzyny Howard, oddawszy swą głowę pod topór kata. Na tronie triumfowała jej rywalka, któłowa Elżbieta. Ta zaś idąc śladami swego ojca wyrzuciła z domu zakonnice. Od tego czasu do roku 1604 dom był własnością korony. Wydzierżawiony na pewien czas ówczesnemu księciu Northumberland stał się on następnie jego własnością za panowania któla Jakuba I.

Ciążące nad domem złowrogie fatum szukało nowych ofiar. W kilka lat po nabyciu domu oskarżony został książę o udział w „spisku prochowym", którego celem było wysadzenie gmachu parlamentu. Aczkolwiek nie udowodniono mu winy, to jednak skazany został przez króla Jakuba na zamknięcie w Tower. Przebywał tam od roku 1605 do roku 1621. Zmarł w 11 lat później. Do Syon House nigdy nie wrócił. Mieszkał tam natomiast w czasie wojny domowej pomiędzy zwolennikami Cromwell'a i rojalistami jego syn, 10-ty książę Northumberland. W tym to też czasie w domu tym, poważnie uszkodzonym działaniami wojennymi schronili się dwaj synowie ówczesnego króla Anglii Karola I, który jak wiemy został ścięty toporem w roku 1648. W czasie gdy król był uwięziony, jako specjalny przywilej otrzymał on pozwolenie na odwiedzenie swych synów.

Po śmierci 10-go księcia Northumberland, (1668) dom stał się własnością jego syna, 11-go księcia Northumberland, który całe swe dziedzictwo przekazał swej córce, trzyletniej Lady Elizabeth Percy, znanej powszechnie pod przydomkiem „Marchewka z Northumberland". Przez małżeństwo jej z księciem Somerset, wrócił dom w posiadanie rodziny, która go otrzymała przywilejem króla Edwarda VI. Jednak w XVIII wieku, przez dalsze koligacje dom przeszedł znów w ręce ponownie ustanowionej w roku 1766 rodziny książąt Northumberland. Mniej więcej w tym samym czasie kończy się okres burzliwej przeszłości domu.

Brak miejsca nie pozwala nam na omówienie nawet pobieżnie wnętrza domu. Jest ono równie ciekawe co i jego przeszłość historyczna. Każdemu, kto raz znalazłszy się w pobliżu kwiatami wonnego Kew Gardens, chciałby jednocześnie zaczerpnąć nieco historii, radzę odwiedzić Syon House, jeden z najciekawszych domów, jakie posiada ten kraj.

Peter W.

POLONICA W SZKOCJI

Piszący te słowa przeglądał niedawno stare papiery rodziny Barbrooke — Grubb, znajdujące się w znanej wielu Polakom „Springbank Lodge" w Lasswade pod Edynburgiem. (Właścicielki gościły wielu Polaków podczas wojny i są gorącymi orędowniczkami naszej sprawy).

We wspomnianych papierach znajduje się opis pobytu jednej z antenatek w Rzymie, na dworze Klementyny Sobieskiej, matki szkockiego bohatera narodowego, księcia Karola Edwarda. Opis ten ma tylko wartość pamiątki rodzinnej. Uderza jednak to, że matka „Bonnie Prince Charlie" jest wymieniana przez współczesną jej osobę zawsze według nazwiska panieńskiego. Świadczy to chyba o trwającej wciąż wtedy chwale polskiego króla, którego wnuczka musiała stanowić wielką „partię" dla przebywającego na wygnaniu Jakuba Stewarta, pretendenta do tronu brytyjskiego.

Może jest to okazja do przypomnienia, że Bonnie Prince Charlie miał prócz imion Karol Edward jeszcze trzecie imię, nie używane przez Szkotów — bo zbyt trudne do wymówienia — a mianowicie Kazimierz, nadane mu niewątpliwie pod wpływem matki. („Biuletyn Informacyjny" — Edynburg).

T.B.

JAN BIELATOWICZ

MIĘDZY NIEBEM A LONDYNEM

Rysunki: Zygmunta Turkiewicza



Chrystusa Pana szatan kusił na górze. Świat bowiem jest najpowabniejszy z góry. Ku zwykłym ludziom szatan się nie kwapi. Zasadza tylko w pośpiechu ziarnko gorczycy w ich naturze, a ono już samo potem wyrasta w drzewo, w którym wprawdzie goszczą i ptaki niebieskie, ale zawsze jest to tylko drzewo gorczycy.

Góry łatwo wodzą człowieka na pokuszenie, ścieląc przed nim piękno tego świata, jak dywan z jedwabiu i budząc w nim pożądanie pozostania na tym świecie na zawsze. Ale góry także zbliżają człowieka do nieba. Łaska Boża chodzi górami i aniołowie Pańscy powłóczą po nich swoje skrzydła.

Hampstead jest górą kuszenia Londynu. Hampstead jest też najwyższym szczeblem miasta — pod stropem nieba. Wyżej już ku niebu z Londynu, niż na Hampstead wyjść nie można.

Piękno monumentalne, a więc i piękno przyrody czują najmocniej ludzie prości. Dlatego lud oblega najcudniejsze place i kościoły i te miejsca na ziemi, które są szparami w płocie, odgradzającym świat od nieba. Więc też mrowiska ludu londyńskiego zbudowały swe kopce ulubione na pobrzeżach Tamizy, na placu Trafalgaru, pod Erosem na Piccadilly, zajęły wszystkie parki. A Hampstead jest królestwem mrówek londyńskich.

Od wieków sunął tu przez Kredową Osadę (Chalk Farm), najpierw łożyskiem potoku, później zakurzoną aleją, wysadzaną trzydziestoma rodzajami drzew, wreszcie gdy potok wysechł, brukowaną drogą, sunął pochód hołyszów z City — cockney'ów, aby się przyjrzeć jak wygląda niebo i słońce i zieleń.

No i pokazują sobie grubymi palcami buki i sosny, stawy i wrzosowiska, dzikie kaczki i wodne kurki, paprocie i żarnowce ci niepoliczeni a godni mieszczanie. Ich dzieci śmigają różanymi paluszkami znacznie dalej, wodząc po widnokręgu niebieskimi cyrklami oczu. Tatusie i mamy nie zadają sobie trudu odpowiedzi na pytania, co to za kraje, bo ich świat określa się kręgiem dzwonów Świętej Marii, a tu już dzwonów City nie słychać.

I nie widać. Widać zato pagórki hrabstw Hertford, Surrey i Essex, wysypujących się spod skrzydeł kokoszy londyńskiej czerwonym popiskiwaniem domków. Widać masyw Młyńskiego Wzgórza (Mill Hill), połyskującego wieczorem świętojańskimi robaczkami świateł. Skądś tam też błyska skrawek wstążki Tamizy. Nie ważne zresztą są nazwy. Widać wokoło świat Boży, otwarty na wschód i na zachód, niebieski z góry, zielony z dołu, złoty, różowy i siny z boku. Zieleń, to niebo ziemskie a kwiaty, to chmury na ziemi.

Szczyt Hampsteadu nazywa się Sadzawką przy Białym Kamieniu (Whitestone Pond). Sadzawka dziś już jest sztuczna. Kiedyś biły na wzgórzach hampstedzkich pulchne źródła i spływały strumieniami ku Tamizie przez Londyn: Westbourne, Kilburn, Tyburn. Pozostały po nich nazwy suchych ulic i zasuszonych legend i na ich pamiątkę ufundowane sztuczne zbiorniki wody.

Najbardziej londyńska książka historii „Papiery Pickwicka" otwiera się teorią skakania żab w stawach hampstedzkich. Stawy hampstedzkie otwierają oczy na piękno Londynu. Opadają one tarasami od Ken Wood, ogrodu szminkowanych kwiatów i szlachetnie wypomadowanych grubowargich drzew, ku stacji Ewangelicznego Dębu (Gospel Oak) i ważki ważą się nad nimi tak samo jak nad tatrzańskimi stawami.

Po stawach hampstedzkich pływa dziś już znacznie mniej żab, niż za czasów Dickensa. Dziś psy zazdroszczą nad tymi stawami szalonych kołowrotów puszczanym przez śmiertelnie poważnych ludzi — brzęczącym krasnoludkom — parowcom. Shelley, jeden z największych poetów ludzkości, trudził się całymi dniami puszczaniem papierowych żaglowców po stawach hampstedzkich. Dziś je wyparły spalinowe frygi. Tylko w powietrzu pozostały godnie starożytne latawce.

Paprocie może nie kwitną na Hampsteadzie, ale rosną chłodnymi lasami. Zasieki ostrężyn próbują osłonić przed ludźmi ostatnią linię obrony przyrody. Sosny pachną jak lekarstwo. Dzikie kaczki i kurki dały się ludziom namówić na dekorację i teatralne występy. Turkawki zachowały niepodległość i hukają nad spódniczkami i jedwabiem. Szpaki spacerują po trawach, a kosy gwarzą o zachodzie ze słońcem. Drozdy hampstedzkie są pewne siebie jak wierne żony. Raszki płoną niesmakiem na widok ludzi.

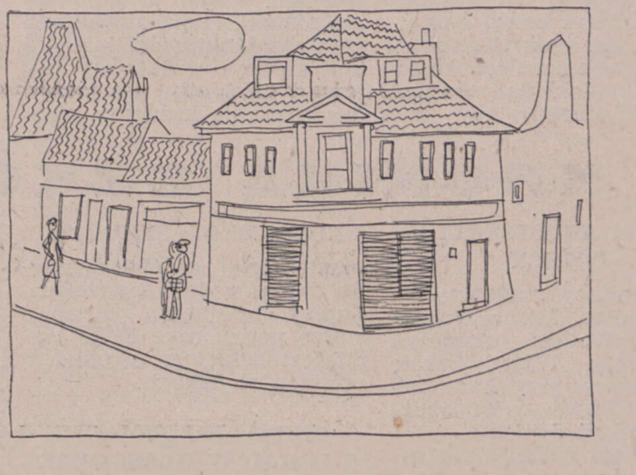
Mieszczuchy kończą każdy spacer piwem. Taka czy owa legenda nie zmienia smaku dóbr doczesnych ni chmielu. A wczoraj i jutro są Pana Boga, a tylko dzisiaj jest nasze. A dzisiaj, to przede wszystkim piwo.

Trzy są na Wrzosowisku Hampstedzkim znane wszystkim piwiarnie: „Byk i Krzew" („Bull and Bush"), od którego godła zaczyna się miła pijacka piosenka i dwie o zbójnickich tradycjach, dziś okrzesane spelunki: „Jack Straw's Castle" i „Zajazd Hiszpański" „Spaniards Inn"). Dźwigają na sobie i patynę sławnych imion i mech tradycji i koronki żywych szeptów i westchnień. W zajeździe Jacka Straw, przed którym stoi biały słup milowy, kończył zawsze swe spacery tłustym połciem wołowiny Charles Dickens.

Sławni ludzie! Gdzież mieli się tulić do błękitu, jak nie na Hampstedzie? Więc Dickens ze swymi spacerami, więc Galsworthy tu pisząc „Sagę Forsytów" i tu złożony na wieczny spoczynek, więc John Constable, tu leżący po śmierci a za życia uwieczniwszy „Dom na Hampsteadzie", który jest chlubą Narodowej Galerii. Więc John Keats, najlepszy znawca w dziejach muzyki słowików: tu jego dom i stąd wszystkie jego liryki z okresu przedrzymskiego. Pocóż wreszcie mnożyć te nazwiska? Kościoły, cmentarze i mury Hampsteadu kryją ich kości i głoszą lazurowymi tabliczkami ich imiona.



Miesteczko Hampstead jest mieszaniną dobrej prozy i jeszcze lepszej poezji. Jest strużką rozlanego wina z wypitego puharu. Snem o młodości wyleniałej lwicy.



Znajdziecie tu najpierw nazwy pyszne ulic i placyków, jakby ukradzionych z Capri: Żabiniec (Frognal), Święty Krzew (Holly Bush), Ptak w Garści (Bird in Hand), Przesmyk Źródlany (Well Walk) i takie inne. Nazwy nie są fanfaronadą. Zdobią jak pęki kwiatów wazony — uliczki pokrętne, brukowane sprawiedliwie mierzonymi kwadratami płyt, murki pochyłe, arkadki tajemne, rzeźby poczwarne w kamieniu, daszki spadziste, kominki jak kępki grzybów, zefirki okiennic i różne inne architektury głosy dźwięczne i fałszywe. Schodki, zawijasy, okrążenia, zjazdy, zakola, majdany głoszą, że i pod tym niebem żart jest wart tynfa i serca.

Ale, ale... Na Hampstedzie już noc. Trzeba schodzić w dół z modlitwą: „I nie wódź nas na pokuszenie..."

Jan Bielatowicz

WYDAWNICTWA NA „ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA"



Jak donosiliśmy w numerze poprzednim, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przygotowuje w roku bieżącym olbrzymią polsko-brytyjską manifestację w rocznicę zwycięstwa nad Wisłą w 1920 r. Oprócz wielkiej akademii w Albert Hall'u w Londynie w dniu 13 sierpnia br. odbędą się we wszystkich ośrodkach polskich obchody i uroczystości.

SPK, pragnąc dostarczyć materiałów do tych obchodów, wydało kilka bardzo starannych publikacji. W pierwszym rzędzie na wzmiankę zasługuje broszura pod redakcją p. dr Zofii Kasprzyckiej pt. „Na Święto Żołnierza 1920 — 1950". Broszura odznacza się tym, iż odbiega od zwykłego schematu frazeologii patriotycznej, a zawiera rzetelne prace popularno - historyczne trzech wybitnych znawców poszczególnych zagadnień.

I tak Edmund Oppman opracował „Wojnę polsko - sowiecką 1919 — 1920", płk. dypl. Henryk Piątkowski zarys dziejów i walk „Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej" a gen. bryg. Tadeusz Pełczyński dał rys historii Armii Krajowej. Wszystkie te prace są nie tylko okolicznościowymi opracowaniami, ale stanowią wartościowe pozycje historyczne.

Te ośrodki polskie, które nie posiadają materiałów do urządzenia obchodów 15 sierpnia, powinny natychmiast zaopatrzyć się w wartościową broszurę Kombatantów. Można ją nabyć w katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas" w cenie 1/6 i 3 pensy na przesyłkę.

Oprócz tej broszury SPK wydało obszerne powielane „Materiały prasowe na Święto Żołnierza" w języku polskim i angielskim.

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

ŚWIĘTO PRACOWNICZE W MANCHESTER

Z okazji 10-cio lecia założenia Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii odbyły się w Manchester uroczystości: w kościele St. Albans, w niedzielę dn. 9 lipca br. odprawił ks. Jan Bas solenne nabożeństwo na intencję członków Związku i ich rodzin oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Podczas Mszy św. śpiewał chór polski z Oldham pod batutą kol. J. Obremskiego. Przed nabożeństwem rozdawano specjalne ulotki, obrazujące dorobek organizacyjny Oddziału Midland ZRRP w okresie trzech lat jego istnienia; sprzedawano również znaczki na fundusz „Domów Robotniczych".

Po południu w sali Domu Kombatanta, udekorowanej flagami narodowymi i transparentami ZRRP, odbyła się uroczysta akademia. Polonia manchesterska wypełniła salę po brzegi. Obecni byli przedstawiciele Wydz. Opieki Ministerstwa Pracy, Bryt. Związk. Zawod., bratnich polskich organizacji, jak SPK i Koła AK, Komitetów Kościelnych z Manchester i Bolton na czele z ks. Stańczykiem, Akcji Katolickiej oraz reprezentanci Oddziału „York" ZRRP i Oddziału „Północ" SPK. Nie brakło również przedstawicieli z pobliskich Kół ZRRP, a szczególnie ze Szpitala Nr. 4 w Iscoyd Park, z Wolverhampton, Chorley, Blackburn oraz najliczniej reprezentowanego Koła w Doddington, skąd przybył cały autobus z wycieczką.

Powitalne przemówienie wygłosił kol. S. Miechowicz, oddając głos prezesowi Oddziału Midland — kol. S. Bajdurowi, który w krótkim, lecz nader treściwym przemówieniu zobrazował dorobek Związku w okresie 10 lat jego istnienia. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Wolnej Polski, a orkiestra odegrała hymn polski i brytyjski.

W części koncertowej wystąpiła orkiestra pod batutą kol. R. Ilnickiej. Z odegranych numerów najlepiej wypadła wiązanka melodii polskich w układzie kapelmistrzyni. Kol. Opeldus odegrał solo skrzypcowe, kol. Olszenka kilka pieśni, kol. D. zaprodukował doskonałą gadkę góralską, recytacje wykonał kol. Tomżyński. Głośnymi oklaskami nagrodzono zespół taneczny (amatorski) z Bury pod kierownictwem p. Saksowej.

NOTTINGHAM

SAMOPOMOC LOTNICZA

Dnia 2 bm. odbyło się w Hucknall w okolicach Nottingham organizacyjne zebranie Koła Samopomocy Lotniczej, w którym wziął udział sekretarz tutejszego Koła Samopomocy Lotn. p. Tymowski.

Lotnicy polscy zrzeszeni w Kole miejscowym Sam. Pol. są ciągle jeszcze pod przygnębiającym wrażeniem śmierci swego b. przełożonego, a zarazem kolegi i przyjaciela, śp. ppłk. Kołodkiewicza Wacława. Głęboko religijny dokładał zawsze wszelkich starań, aby dać możność swym podkomendnym uczestniczenia w praktykach religijnych, wspierał ich radą i pomocą, okazując iście ojcowską troskę i opiekę.

„NOTTINGHAM GUARDIAN"

Codzienne pismo angielskie „Nottingham Guardian" odnosi się nadzwyczaj przychylnie do Polaków i spraw polskich. Pismo to zamieszcza niemal w każdym numerze wzmianki z działalności kulturalno - oświatowej tutejszej Polonii, nie szczędząc uznania każdemu rzetelnemu przedsięwzięciu. Dlatego nie można się dziwić, iż wielka ilość Polaków pismo to czyta i prenumeruje.

Jak już mieliśmy sposobność wspomnieć w jednej z naszych korespondencji, na tut. Technical College studiuje dość duża grupa Polaków, którzy powołali nawet do życia własną organizację studencką z p. Przetakiewiczem na czele. Obecnie stworzono dla młodzieży angielskiej męskiej i żeńskiej Technical College, dwa odrębne hostele.

Janina i Romuald K.

KRONIKA SZKOCKA

NOWI ARCHITEKCI POLSCY

Trzej polscy studenci: pp. Jerzy Malion, Michał Tokarz i Maciej Wolicki ukończyli w tym roku Wyższą Szkołę Architektury przy Akademii Sztuk Pięknych w Edynburgu i uzyskali dyplomy.

Uroczyste zakończenie roku akademickiego wraz z wręczeniem dyplomów nastąpiło 30 czerwca br.

Na pożegnalnym obiedzie studenckim wraz z profesorem i asystentami przemówił prof. Gordon Brown, który zwracając się w serdecznych słowach do Polaków, życzył im powodzenia w dalszej pracy zawodowej.

Na przemówienie to odpowiedzieli pp. Malion i Wolicki.

Godzi się podkreślić, że wszyscy trzej wspomniani nowi architekci polscy uzyskali natychmiast po skończeniu wyższej uczelni posady. P. M. Wolicki pracuje jako asystent architekta na hrabstwo Hereford. P. M. Tokarz otrzymał posadę w prywatnej firmie w Londynie, a p. J. Malion posadę asystenta architekta w dziale planowania w biurze architekta w Wakefield w hrabstwie York.

Ponadto uzyskali dyplomy w Akademii Sztuk Pięknych w Edynburgu: p. Jerzy Sosinka w dziale wzorów i rękodzieł, oraz p. Zygmunt Bukowski (z wyróżnieniem) w dziale rysunku i malowania.

POLACY ZE SZKOCJI!

pamiętajcie o pielgrzymce do Carfin w dniu 3 września

Zapisy przyjmują duszpasterze polscy oraz Koła Akcji Katolickiej w ośrodkach polskich w Szkocji.

BIURO INFORMACJI I PORAD W GLASGOWIE

Zarząd Koła Rejonowego SPK w Glasgowie prowadzi Biuro Informacji i Porad ze specjalnym uwzględnieniem pośrednictwa pracy.

Biuro posiada możliwość ulokowania Polaków w różnych gałęziach przemysłu.

Biuro czynne jest w Domu Kombatantą, 7 Clairmont Gardens, C. 3., codziennie prócz niedziel i świąt od g. 12 — 19.

WŁADZE KOŁA ZWIĄZKU INWALIDÓW W EDYNBURGU

Niedawno odbyło się w Edynburgu walne zebranie członków Koła miejscowego Związku Inwalidów Wojennych PSZ.

Zebraniu przewodniczył p. M. W. Żebrowski. Po sprawozdaniach i po uchwaleniu programu działalności na bieżącą kadencję wybrano władze Koła w składzie następującym: prezes — S. Wróblewski, sekretarz — p. Wyczółkowski, skarbnik — p. Ciepły, członkowie Zarządu pp. Müller i Morawski. Komisja Rewizyjna: pp. Torka T., Waszetycki, Seńkowski. Delegatami na Kongres Inwalidzki, który odbędzie się 29 i 30 lipca br. w Londynie wybrano pp. Wróblewskiego i Żebrowskiego.

Zebranie powzięło szereg uchwał odnośnie zatrudnienia inwalidów oraz polepszenia ich ciężkiego bytu.

POŚMIERTNE ODZNACZENIE POLAKA

Kanadyjski Instytut Kopalnictwa i Metalurgii przyznał pośmiertnie medal polskiemu D.P. Marianowi Kołtanowi.

Kołtan pracował w kopalni w East Sullivan przy rozsadzaniu bloku rudy. W chwili, gdy umieszczono nabój dynamitowy w rozpadlinie, wielki blok rudy obsunął się, odcinając paru górników. Wówczas Kołtan wyrwał nabój z rozpadliny i niosąc go na ramieniu, ruszył biegiem na pewną śmierć, byle jak najdalej od pozostałych. W parę sekund później rozerwany został całkowicie. Pozostałych sześciu górników odniosło tylko powierzchowne obrażenia.

Prasa katolicka podkreśla, że ten człowiek, który stracił ojczyznę i rodzinę okazał się prawdziwym bratem dla obcych. (IPAK)

D.P. ACT

(Dokończenie ze str. 1)

Polscy duszpasterze, pracujący w Wielkiej Brytanii, otrzymali dla powierzonych ich pieczy polskich parafian tzw. Application Forms, które mają zorientować centralę War Relief Services — NCWC tak w potrzebach, jak i w ilości Polaków, pragnących emigrować do Stanów na podstawie ostatnio uchwalonej ustawy. Ponieważ jeszcze nie zostały ogłoszone wyjaśnienia, dotyczące ustawy, War Relief Services — NCWC dotąd nie otworzyło w Wielkiej Brytanii specjalnego biura, które zajmie się wyłącznie emigracyjnymi sprawami. W końcu sierpnia jednak, albo w początkach września br. biuro takie będzie otwarte. Już teraz jednak można otrzymać u polskich duszpasterzy kwestionariusze aplikacyjne.

Podkreśla się jeszcze raz usilnie, że nieodzownym warunkiem otrzymania wizy na podstawie nowej ustawy jest posiadanie „job/home assurance", o które każdy emigrujący do Stanów winien starać się sam. War Relief Services — NCWC posiada pewną ilość takich assurances, jednak ilość ich jest niewspółmiernie mała w porównaniu z zapotrzebowaniami ze strony polskich kandydatów. Poza tym w uzyskaniu tych „anonimowych" assurances pierwszeństwo mają przede wszystkim Polacy, przebywający obecnie w Niemczech i w Austrii w charakterze DP.

ZAKON MALTAŃSKI

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Piorunujący przebieg kampanii wrześniowej nie pozwolił na pełną realizację tego planu. Jednakże kilku pozostałych w Warszawie kawalerów zdołało podczas oblężenia miasta zorganizować tam szpital maltański, który oddał nieocenione usługi ludności. W czasie pełnienia w nim służby polegli kawalerowie Roman Chłapowski i Dominik Łempicki. Szpital przetrwał okupację niemiecką i był czynny w czasie powstania warszawskiego, podczas którego uległ zniszczeniu.

Spore gremium polskich kawalerów maltańskich zostało znacznie uszczuplone w czasie ostatniej wojny, a dwudziestu kilku jego członków położyło życie za ojczyznę, bądź to na polu chwały, bądź też zamordowanych lub zmarłych w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Wobec trudności normalnego działania Związku Polskich Kawalerów Maltańskich w Kraju powstanie sekcji zagranicznej pod prezydenturą Boliwa Emeryka hr. Hutten Czapskiego, jako instytucji reprezentującej Związek na zewnątrz, stało się na mocy decyzji obecnego w. mistrza, księcia Ludwika Chigi Albani della Rovere, koniecznym.

W.A.C.

DE GAULLE

(Dokończenie ze str. 3-ej)

wiara w wyłączną skuteczność bomby atomowej — jest zawodna i wskazywał na Koreę i Indochiny jako przykłady świadczące, że konieczne jest nadto posiadanie wojsk lądowych o znacznej sile, jeżeli chodzi o zajęcie terytorium. W każdym razie nadal nie może trwać stan, w którym Stany Zjednoczone dysponują zaledwie tuzinem dywizji, Francja nie posiada nawet sześciu dywizyj a W. Brytania nie może wystawić na kontynencie więcej aniżeli dwu dywizyj. „Jest rzeczą śmieszną — mówił gen. de Gaulle — że te trzy mocarstwa ze wszystkimi swymi rezerwami i możliwościami nie posiadają do swej dyspozycji dostatecznej ilości sił zbrojnych na lądzie, w powietrzu i na morzu, aby móc tą tarczą osłonić każdy kraj na świecie". Jest rzeczą nie do przyjęcia, abyśmy w świecie zachodnim musieli żyć w nieustannej obawie przed brakiem broni.

Przygotowania militarne, oparte na zasadach Paktu Atlantyckiego i Brukselskiego, są całkowicie niewystarczające. „Gdyby Francja została jutro napadnięta, mogłaby liczyć tylko na śmiesznie nikłą pomoc bezpośrednią, a siły, które mogłaby wystawić, byłyby absolutnie niewystarczające".

Już dziś można przewidzieć, że pewnego dnia pod pozorem „zjednoczenia" Rzeszy siły niemieckie wschodniej strefy wraz z wojskami sowieckimi lub bez nich ruszą do ataku. Dlatego też Niemcom zachodnim należy umożliwić zorganizowanie własnej obrony, co powinno być poprzedzone przez odpowiednie porozumienie francusko-niemieckie.

„Skoro tylko Francja odrodzi się politycznie, winna ona powieść kontynent w jnym kierunku" aniżeli dotychczasowe próby stwarzania „fikcji Rady Europejskiej". Gen. de Gaulle przykłada w wewnętrznym życiu Francji olbrzymią wagę do przyszłych wyborów, które przyniosą „dużą zmianę w sensie jedności narodowej i odnowienia".

Wywiad swój zakończył gen. de Gaulle wezwaniem do wszystkich krajów, by wspólnym wysiłkiem przyczyniły się do obrony wspólnej sprawy.

HERBATKA TOWARZYSKA POL. STOW. KAT. W NOTTINGHAM

Inicjatywa Polskiego Stow. Katolickiego zorganizowania herbatki towarzyskiej znalazła w tutejszym społeczeństwie żywy oddźwięk.

W estetycznej i zacisznej świetlicy przy 27, Derby Road zebrało się dość liczne grono członków T-wa, by bliżej się z sobą zapoznać, dzieląc się wrażeniami z życia polskiego Nottingham oraz wymieniając myśli, dotyczące aktualnych zagadnień emigracyjnych.

Herbatce patronowały i bufet ofiarnie zorganizowały panie-członkinie Stowarzyszenia, z niezmordowaną żoną prezesa p. Piotrowiczową na czele. W miłej i ciepłej atmosferze „ogniska domowego" spędziło 40 osób kilka godzin. Prezes Piotrowicz po ojcowsku zagaił zebranie, witając ks. proboszcza dra Zawidzkiego i obecnych. Następną herbatkę trzeba będzie niewątpliwie urządzić w znacznie większej sali.

CZESKA LIGA RATOWANIA INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

(Rozmowa z O. Langiem, T.J.)

W najładniejszej, bodaj części Londynu, na północ od śródmieścia, przy zacisznej Fitzjohn's Avenue dwie połączone obszerne wille tworzą Dom Jezuicki. Panuje tu różnojęzyczność. Obok dominującego angielskiego, słychać polski, czeski i inne języki kontynentalne. Uprzejmości Ojca Nowickiego zawdzięczam znajomość z Ojcem Janem Langiem i Ojcem Popelką, jezuitami czeskimi.

Z O. Popelką rozmawiałem przez telefon. Teraz w wielkiej podręcznej bibliotece czekam na O. Langa.

— Cisza panuje nieomal wiejska. Szemrzące liśćmi drzewa łagodzą ostrość słonecznych promieni, wpadających przez wielkie okna. Wywołuje to łagodny, zielonawy półmrok.

Podczas krótkiego oczekiwania rzucam ciekawym okiem na najbliższe szafy, wypełnione książkami. — Historia, polityka, psychologia, geografia... Najnowsze wydawnictwa, aktualne, „up to date". — Mieszkańcy tego domu oddają się nie tylko religijnej kontemplacji. Interesują się rzeczami ludzkimi, wżerają się głęboko w bieżące życie człowieka i jego świata, starając się na los jego wpłynąć w duchu Chrystusa. W duchu coraz częściej lekkomyślnie przez świat lekceważonym.

Za chwilę usłyszę słowa O. Langa:

— Trzeba wnieść Chrystusa w życie inteligencji.

To zdanie staje się punktem wyjścia naszej rozmowy o życiu kolonii czeskiej w W. Brytanii. Czechów jest w tej chwili na wyspach brytyjskich sześć do siedmiu tysięcy. W tym dwa tysiące młodzieży na prawach E.V.W. W samym Londynie ponad cztery tysiące. Znaczna część tej gromady przybyła już po 1948 roku. To najnowsza emigracja polityczna. Z emigracji wojennej pozostało stosunkowo niewiele. Większość wróciła po roku 1945.

Dopiero po jawnym bankructwie polityki współpracy z komunizmem zjawiła się powrotna fala uchodźstwa.

— Zapewne prześladowanie Kościoła przyczyniło się także do tej emigracji.

— Zapewne się przyczyniło — powiada O. Lang. — Bałbym się jednak twierdzić, że stało się jej powodem. Przynajmniej, jeśli chodzi o inteligencję.

Rozmowa schodzi na temat roli inteligencji w społeczeństwie i w związku z tym na temat założonej przed rokiem Ligi Świętego Cyryla i Metodego („Cyrilometodejska Liga").

— Początkowo Liga była pomyślana jako stowarzyszenie skupiające inteligencję z wyższym wykształceniem i studentów — wyjaśnia mój rozmówca. — Jednym z celów Ligi było wskazanie na doniosłość czynnika wiary w walce z komunizmem. Założyciele Ligi zrozumieli konieczność pobudzenia aktywności katolickiej w biernych pod względem religijnym szeregach inteligencji. „Wnieść Chrystuta do inteligencji" — stało się motywem działalności Ligi. Założyciele tej organizacji: dr Uhlirz, dr Bunża i Franciszek Rochla jako wzór statutu wzięli statut „Veritas". Było to przed rokiem.

Ligę zawiązano formalnie 4 lipca 1949. Zaczęto wydawać odrazu miesięcznik „Viestnik" i rozsyłać go szeroko po świecie. To spowodowało, że do Ligi zaczęli zgłaszać się „nieinteligenci", których nie można było pozostawić własnemu losowi. Wobec tego Zjazd C. M. Ligi, jaki odbył się przed trzema miesiącami (od 19 do 26 kwietnia 1950) w Monachium, a w którym uczestniczyło 69 świeckich i 11 duchownych delegatów z ośmiu krajów europejskich, postanowił, że Liga staje się organizacją skupiającą wszystkich katolików w dwóch sekcjach: w tzw. Lidze Akademickiej, obejmującej studentów (S. K. S.) i absolwentów (S. K. I.) oraz w sekcji Młodzieży (S. K. M.)

— Mimo rozszerzenia działalności Ligi na młodzież nieakademicką, wydaje mi się jednak, że główny akcent działalności Ligi spoczywa nadal na inteligencji. Czy tak?

— Zapewne tak — wyjaśnia O. Lang. — Organizatorzy uznali, że nie tylko dla zbawienia duszy indywidualnie, ale i dla przyszłości narodu jest to sprawa najważniejsza. Aby to zrozumieć, trzeba się cofnąć nieco w przeszłość. Zaraz po pierwszej wojnie światowej, wraz z reakcją antyaustriacką, antyhabsburską — a Habsburgowie byli katolikami — powstała wśród czeskiej inteligencji, pod wpływem T. Masaryka i E. Benesza, reakcja antykatolicka. Ci dwaj przywódcy polityczni szerzyli modę indyferentyzmu i liberalizmu ideologicznego. Było to utożsamiane z postępowością i ta właśnie postępowość (przysłowiowa czeska „pokrokovost,,) wysuwana była jako bożyszcze czeskiej inteligencji.

Wytworzyło to taką atmosferę, że wierzący katolik uważany był za reakcjonistę, wroga postępu, a więc wroga państwa i. co za tym idzie, nie mógł spodziewać się sukcesów w administracji publicznej, czy w polityce. Obojętność dla ideałów wiary, kompromis z sumieniem stawały się kwalifikacją polityczną. Wiodło to prostą drogą do uczynienia z oportunizmu cnoty i w następstwie przygotowywało podatny grunt do przyjęcia komunizmu. Chociaż lud wiejski pozostał głęboko wierzący, to jednak żywioły miejskie — inteligencja i wzorujące się na niej warstwy robotnicze i mieszczańskie zawiodły. Jest to niestety tragiczna prawda. Dlatego wniesienie Chrystusa do inteligencji czeskiej jest sprawą palącą i ze stanowiska wiecznego i ze stanowiska doczesnego, obejmującego byt narodu.

Po dłuższej chwili milczenia O. Lang podjął na nowo wątek organizacyjny.

— Liga prowadzi wielostronną działalność. Wydaje wspomniany „Viestnik", drukuje i rozpowszechnia listy pasterskie biskupów czeskich, rozdaje teksty liturgiczne, organizuje co niedzielę nabożeństwa z czeskimi kazaniami i śpiewem (114 Mount Street, W. 1.) oraz co poniedziałek dwugodzinne wieczory seminaryjne, obejmujące zagadnienia teologiczne, filozoficzne, historyczne, socjalne i t.p. wreszcie wprowadza system mniejszych zebrań kómórkowych, rodzinno - sąsiedzkich.

Ojciec Lang jest pełen wiary, że działalność Ligi rozwinie się pomyślnie i stanie się zaczątkiem nowego prądu duchowego, który uzdrowi inteligencję czeską i przyczyni się do uzdrowienia Europy Środkowej. *(m.)*

ZJAZD FEDERACJI MĘŻÓW KATOLICKICH

W dniach 29 i 30 czerwca br. obradował w Rzyinie pod przewodnictwem profesora Luigi Gedda tymczasowy Zarząd Federacji Międzynarodowej Mężów Akcji Katolickiej. Polaków reprezentował przewodniczący Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii, p. Jan Baliński Jundziłł.

Zjazd przyjął w ostatecznej formie statuty Federacji i postanowił zwrócić się do Stolicy Apostolskiej o ich zatwierdzenie i o wyznaczenie kardynała protektora. Konstytucyjny Zjazd Federacji odbędzie się w połowie grudnia w Rzymie. W tym samym czasie odbędzie się zebranie komitetu przygotowawczego wszechorganizacyjnego Kongresu Apostolstwa Świeckich. Kongres ten ma się odbyć w kwietniu 1951 r. Głównymi tematami Kongresu będą:

1. Apostolstwo świeckich w życiu Kościoła.
2. Formy Apostolstwa.
3. Perspektywy Apostolstwa Świeckich. 4. Rozkrzewianie wiary i jedność Kościoła. Na wniosek p. Balińskiego postanowiono zeproponować Kongresowi 5 punkt obrad, a mianowicie: Życie katolickie i Akcja Katolicka w krajach prześladowania.

Podczas swego pobytu w Rzymie p. Baliński Jundziłł złożył wizytę J. E. Biskupowi J. Gawlinie, któremu wyraził słowa hołdu i synowskiego oddania w imieniu Zarządu Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, oraz wszystkich kół Akcji Katolickiej w W. Brytanii, poruszając obszernie problemy i potrzeby działalności katolickiej świeckich wśród uchodźstwa polskiego.

Przewodniczący I P A K zwiedził również teren przyszłej wielkiej wystawy Czynu Katolickiego.

PROCES O ZNIESŁAWIENIE

W dniu 28 czerwca b.r. przed sądem w Londynie zakończyła się sprawa p. Stanisława Mackiewicza, oskarżonego przez p. T. Zawadzkiego o zniesławienie. Werdyktem ławy przysięgłych p. Stanisław Mackiewicz wraz z wydawcą tygodnika „Lwów i Wilno" zostali zasądzeni na zapłacenie p. Tadeuszowi Zawadzkiemu £. 4.000 tytułem odszkodowania za zniesławienie, a drukarnia Veritas Foundation Press — na zapłacenie £. 100.

Sąd stanął na stanowisku, że pan St. Mackiewicz (Cat) zniesławił p. T. Zawadzkiego w artykule p.t. „Tablica porównawcza" w tygodniku „Lwów i Wilno" z dnia 29 stycznia b.r. oraz w artykule p.t. „Brudna robota", zamieszczonym w dniu 16 lutego b.r. w „Dzienniku Polskim", ukazującym się w St. Zjednoczonych (Detroit).

P. Zawadzki domagał się od p. Mackiewicza przeproszenia i odwołania zniesławienia. P. Mackiewicz nie chciał jednak tego uczynić, wobec czego sprawa znalazła swój epilog przed sądem.

mu kwoty £. 4.000 osobiście

P. Zawadzki z przysądzonej korzystać nie będzie, lecz przeznaczy ją na cele o charakterze publicznym. P. Zawadzki zrzekł się odszkodowania od drukarni, gdyż stanowi ona polską własność społeczną.

DZIEŃ MATKI I DZIECKA W KELVEDON

Staraniem Zarządu Zjednoczenia Polek na Emigracji — Koło Kelvedon w ramach Miesiąca Dziecka i Matki w niedzielę dn. 16 lipca br. na terenie tutejszego hostelu odbył się obchód, na którego program złożyły się: nabożeństwo odprawione przez ks. A. Hołowacza, impreza w sali kantyny połączona z okolicznościowym przemówieniem p. J. Wnuka, tańcami i deklamacjami dziatwy z przedszkola i młodzieży szkolnej, śpiewem chóralnym pod kier. p. M. Dudziakowej i konkursem na najzdrowsze i najlepiej utrzymane dzieci w grupach do 1 roku, 2 lat i 5 lat.

Niezależnie od tego rozdano ponad 150 różnych zabawek dla dzieci w wieku do lat 12, z darów War Relief Service.

W sobotę i niedzielę wyświetlony został film religijny pt.: „Monsieur Vincent", z którego dochód przeznaczono na rzecz Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży.

Zbiórka pieniężna ze wszystkich imprez przyniosła £ 7 dochodu.

NOWE FILMY

PORTRET KLARY
(„Portrait of Clare")

Wytwórnia: Assn. British Picture Corp. Ltd. (prod. Leslie Landau). Gwiazdy: Margaret Johnston, Robin Bailey, Richard Todd, Bruce Seton. Opinia: Znośna sentymentalna historyjka.

Film ten nakręcony jest wedle powieści F. B. Younga, ale albo powieść albo scenariusz zapożyczyły się pełną garścią z „Dawida Copperfielda" Dickensa. Fabuła przedstawia nieszczęśliwe życie młodej kobiety, która owdowiawszy po kilku miesiącach radosnego pożycia, dla dobra dziecka wyszła powtórnie zamąż, trafiając na sztywnego, polerowanego, pełnego zasad i bez serca mężczyznę. W linię należytego wychowania doprowadza on dziecko do rozpaczy i ucieczki z domu.

Film nie sili się na głęboką problematykę. Wytwórcy położyli nacisk na dobre zdjęcia, na wstawki muzyczne (Chopin bohaterki) i na urodę czołowej postaci. Margaret Johnston jest istotnie urodą nieposlednią, nieco za senną. Może też stąd i tytuł filmu: „Portret", a nie „Życie".

J. B.

WĘGIEL BRYTYJSKI

W związku z planem Schumana warto się zapoznać z wynikami gospodarki węglowej w Wielkiej Brytanii. Znacjonalizowane kopalnie wyprodukowały w 1949 roku 202.700.000 ton, a więc o 5 milionów ton więcej, niż w roku poprzednim.

Ogólny dochód tych przedsiębiorstw państwowych wyniósł tylko £ 9.500.000.

Wywóz węgla osiągnął zaledwie 19 milionów ton, a więc tylko o 3 miliony ton więcej, jak w roku 1948. Szczupłość wywozu wynika z braku odpowiednich gatunków węgla. Sprawozdanie Narodowego Związku Węglowego podkreśla następujące bolączki: wzrastający absenteizm robotników (nieprzychodzenie do pracy) i niedostateczna ilość robotników w niektórych okręgach wskutek braku domów mieszkalnych.

POSZUKIWANIA

EUGENIUSZ AUGUSTYNIAK — 1308 W. Thomas Street, Chicago 22, Ill. — U.S.A. — poszukuje kolegi Józefa Stankiewicza, ur. 1913 r.

Pod włos

CIESZCIE SIĘ!...

Grosik z Burbasem zasiedli w kawiarni na zwykłych miejscach. Było pusto. Zaledwie kilka stolików zajmowali stali bywalcy. — Gruby redaktor dyskutował na cały głos z wymokłym blondynem w okularach. Blondyn godnie odpierał argumenty. Reszta kawiarni przysłuchiwała się ziewając.

Kelner-starosta przyniósł dwie herbaty z cytryną i postawił na stoliku.

— Pusto dziś jakoś — zagadnął Grosik.

— Gorąco, duszno — objaśnił kelner.

— A wczoraj też było pusto...

— Bo deszcz padał — tłumaczył się starosta.

— A przedwczoraj?...

— Chłodno było.

— No, to daj pan ciastko — zakonkludował Burbas.

Starosta przyniósł ciastko i ziewnął dyskretnie.

— W polityce też jakiś zastój — zaczepił znów Grosik.

— Nie powiedziałbym... Jednakże ta Korea wprowadziła nieco ożywienia. Proszę spojrzeć na tamtych panów...

Wszyscy trzej dyskretnie zerknęli na grubego redaktora i wymokłego blondyna w okularach.

— Zawodowcy — lekceważąco wzruszył ramionami Burbas. — Nuda.

Grosik ziewnął. Starosta zabrał tackę i odszedł.

Do kawiarni wszedł starszy pan bardzo wyprostowany. Za nim drugi i trzeci. Bardzo sztywno zasiedli przy stoliku w rogu. — Starosta podał im herbatkę.

— Kto to? — szepnął Grosik.

— Jeden tapicer, drugi zegarmistrz, trzeci technik dentystyczny — cicho objaśnił kelner.

— Ciekawe. Nigdybym nie powiedział, że mają różne zawody. Czemu tacy sztywno wyprostowani?

— Pułkownicy — jeszcze ciszej objaśnił kelner. — Czują, że coś wisi w powietrzu. Korea... wojna...

— Aaa...

Po chwili zaczął się zapełniać stolik w drugim rogu. Ci, którzy przy nim siadali, nie byli tacy sztywni, ale bardzo godni. Wzajemnie traktowali się z uderzającym szacunkiem. Po innych gościach, powoli napływających, wodzili pogardliwym wzrokiem.

— Tych też łączy jakaś wspólna cecha — zauważył Burbas i kiwnął na starostę.

— Ale jaka cecha?

— To są byli urzędnicy. Czują, że coś wisi w powietrzu. Korea... wojna... powrót...

— Do ojczyzny.

— Narazie... do urzędów na emigracji.

Stolik pod ścianą obsiadło nagle kilku bardzo zdenerwowanych panów. Głowy skupili nad stojącą pośrodku popielniczką, ręce wparli na parasolach i szeptali coś. Nagle odsunęli się od siebie i patrzyli na siebie wzrokiem pełnym niepokoju. Za chwilę znów zaczęli szeptać.

— A ci znów?

Starosta uśmiechnął się ironicznie:

— To są kamienicznicy. Czują, że coś wisi w powietrzu... Korea... wojna... bomby...

— Rozumiem — uśmiechnął się Burbas do Grosika.

— Tak, tak — pokiwał głową Grosik i przeniósł spojrzenie na czterech panów grubszego kalibru, którzy uśmiechnięci błogo i tajemniczo, spoglądali pobłażliwie na całą salę.

— Politycy... kandydaci na... wszystkie stanowiska — nie pytany objaśnił starosta. — Czują, że coś wisi w powietrzu... Korea... wojna... bomby... gwarancje... pertraktacje... remuneracje...

Już się zmierzchało. Do lokalu weszła zawadiacko dama w średnim wieku, w kapeluszu przekrzywionym na lewe ucho, z okiem błyszczącym, z lokiem niesfornym i niezdrowym rumieńcem.

— Dość mam dżinu! — powiedziała głośno po angielsku. — Dość na dzisiaj oczywiście. Dajcie mi mocnej, czarnej kawy i porządne ciastko.

Siadła z rozmachem przy środkowym stole i roześmianymi oczyma zatoczyła wkoło.

— Bardzo lubię ludzi z kontynentu — zakomunikowała staroście, gdy jej przyniósł kawę. — Mają więcej humoru od nas. Bardzo lubię. I kawę umieją dobrze parzyć. I ciastka robią lepsze. A... hm... a jaki to właściwie kontynentalny powiat reprezentuje ta knajpa?

— To jest polska kawiarnia.

— Polska! — ucieszyła się podchmielona dama. — Brawo! Bardzo lubię Polaków. Dzielny naród. Battle of Britain. Monte Cassino...

Zaśmiała się nagle i przycichła, wodząc wkoło oczyma.

— Jałta, Teheran... Ale to nic. Wojna znów idzie... Cieszcie się... będą was znów chwalić... Wszystko będzie dobrze... Znów was oszukają...

Za długo musiała dama siedzieć w pubie, bo jej się łzy w oczach zaświeciły.

Bonzo

L I S T Y

CZY PORZUCIMY POLSKIE SIEROTY?

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem wstrząśnięty wiadomością, zawartą w lipcowym biuletynie Instytutu Akcji Katolickiej w Londynie, że w tych dniach IRO przestaje łożyć na utrzymanie kilku tysięcy sierot polskich w Niemczech.

Co to ma znaczyć? Czy to, że sieroty te będą oddane pod opiekę władz niemieckich? Przecież to prosta droga do ich germanizacji! Przed laty, zabranie dzieci zamojskich przez Niemców w celu germanizacji wstrząsnęło całym polskim narodem. Czy teraz mamy parę tysięcy polskich dzieci oddać Niemcom sami, dobrowolnie?

Dlaczego opinia polska na emigracji dowiaduje się o tym wstrząsającym fakcie tak późno?

Miejmy jednak nadzieję, że jeszcze za późno nie jest. Instytut Akcji Katolickiej wzywa Polaków na emigracji, by po jednym lub kilkoro z tych dzieci wzięli na wychowanie i adoptowali.

To jest jedyna droga załatwienia sprawy. Byłoby niesłychanym skandalem, gdybyśmy się na to załatwienie nie zdobyli.

Wzięcie dziecka na wychowanie jest pewnego rodzaju poświęceniem. Ale są poświęcenia, od których uchylać się nie wolno. Tych parę tysięcy polskich dzieci znaleźć przybranych rodziców — m u s i .

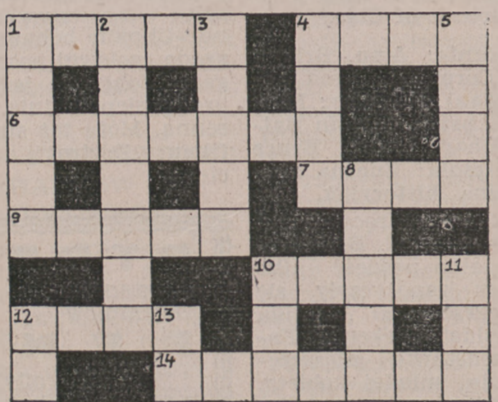
To jest jedyna odpowiedź, jaką dać możemy na ogłoszoną wiadomość.

Z poważaniem

Jędrzej Giertych

KRZYŻÓWKA Nr. 27

Ułożył: **Z. Pieczonka**



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. Dzierżawa inaczej. 4. Narzędzie rolnicze. 6. Prowincja Finlandii. 7. Mąż córki. 9. Drwina inaczej. 10. Król szczepu murzyńskiego. 12. Część domu. 14 Tytuł dramatu Słowackiego. 15. Twardy jak... 16. Stara broń.

Pionowo: 1. Narodowość. 2. Imię Norwida 3. Rosyjskie zdrobniałe imię żeńskie. 4. Rodzina przyrodnicza. 5. Przybysz. 8. Choroba nerwu. 10. Zakrycie butelki. 11. Tkanina pomocnicza do haftowania. 12. Umocnienie polowe. 13. Ryba

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 31 lipca br. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna książkę J. Michego „Filozofia bolszewicka".

Rozwiązanie Krzyżówki Nr. 26

POZIOMO: konar, wiatrówka, wasąg, rumieniec, chinina (wspak), zagon, nora, sto, stoper, Bośnia (wspak), akr, oset, dukat, neofici, Monachium, agent, sacharyna, obraz.

PIONOWO: kawiarnia, noski, Singer (wspak), Worochta, armata, rzeszoto, gniew (wspak), nacja (wspak), Ren ,pas, rotmistrz, kostucha, ekonomia, pęciny, polano, Dumas, cynik (wspak), rzeki (wspak).

Nagrodę za rozwiązanie otrzymuje p. F. Bekielewski, 35, Church Hill Rd., Oxford —w postaci książki G. Morcinka „Listy z mojego Rzymu".

O M Y Ł K A

W numerze poprzednim zamieściliśmy niewłaściwą kliszę do „Krzyżówki Nr. 27", wobec czego krzyżówka ta była nierozwiązalna. Najserdeczniej przepraszamy Czytelników za ten jeszcze jeden przykry błąd.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. — Tel. PAD 9734.